

Matka





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Dziękujemy Stasiowi i Kubie Wójcikom za sfinansowanie opracowania niniejszej publikacji.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Matka

DRAMAT W IV AKTACH

*Wielkiej artystce
sceny polskiej
Wandzie Siemaszkowej
poświęca Autor*

OSOBY:

WANDA OKOŃSKA

KONRAD OKOŃSKI, jej syn

HENRYK BOROWSKI, opiekun jego

HANKA BOROWSKA, jego córka

PRZYJACIEL

MŁODZIENIEC

GOŚCIE.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

WANDA

Teraz za chwilę Konrad przyjechać musi. A tak się czegoś lękam. Gdyby¹ się tylko, na Boga, nie dowiedział...

BOROWSKI

O czym?

WANDA

O tym... O tym, że ja, która go chowałam w takiej bezmiernej miłości ku zmarłemu ojcu, która mu w serce wpajałam, że nic piękniejszego i szlachetniejszego nad jego ojca nie było, teraz żyję z tobą, który nienawidzisz to jego jedyne dziecko —

BOROWSKI

Ja? Nienawidzę Twojego syna?

WANDA

zmęczona

Nie mówmy o tym. O to jedno cię proszę: unikaj najłżejszego pozoru, by syn mój mógł zrozumieć, w jakim pozostajemy stosunku. *Po chwili milczenia.* I z jednej strony jeszcze grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, bo Hanka, Hanka... tak dziwnie się od tygodnia zmieniła na wieść, że Konrad ma przyjechać. Ustawicznie² zmieszana, ustawicznie płonie³. Przeczuję coś niedobrego...

Milczenie.

BOROWSKI

Dlaczegoś wysłała chłopaka za granicę po śmierci jego ojca? *uspakajając się.* Wiem dobrze, że jeżeli coś we mnie kochasz, to jedynie tylko pewne wspólne z nim cechy. Wiem dobrze, że jego tylko kochałaś i po wszelką wieczność he... he... kochać będziesz. Teraz rozumiem, dlaczego wysłałaś dziecko za granicę. Przez dziesięć lat, pomimo wielkiej tęsknoty, widzieć go nie chciałaś, aby tylko nie zapomniało o swoim ojcu i przypadkowo instynktem rozbudzonego dziecka nie przewietrzyło⁴ stosunku opiekuna do matki. Rozumiem to wszystko, bardzo dobrze rozumiem. Ale zbytnej rozkoszy to mi nie sprawia. *Nagle wściekły.* Nienawidzę twego syna! Chciałbym go zmiażdżyć, bo stoi mi na drodze ku szczęściu z tobą.

WANDA

przerażona

Zmiłuj się, nie mów tak!

BOROWSKI

opada

Jakżeż nie mam tak mówić? Jakżeż nie mam być wściekły i smutny. *Znowu rozdrażniony.* Przecież zawsze przed moimi oczyma tylko twój syn i twój zmarły mąż, i zawsze tylko twój lęk, aby syn twój nie dowiedział się o tym, że ja cię kocham... Bo że ty mnie nie kochasz, nad tym przecież przeszliśmy do porządku dziennego... He... he... Pamiętam dobrze, jakieś na niego wyrzekała, ale od chwili jak umarł, stał się twoim bożyszczem... A czasem tak z cichym uśmiechem patrzę głęboko w moją duszę i pytam naiwnie, jak głupie dziecko: czym ja jestem dla niej? He... he... Zawiadowcą fabryk pana Konrada, puścizny po jego ojcu... Dziś jeszcze, gdy przyjedzie, może mnie jak psa z domu swego wyrzucić, jeżeli przedłożone mu rachunki nie zgadzałyby się z rzeczywistym stanem obrotu, i ja, kochanek jego matki, stanę się podwładnym pani syna, który może mi w każdej

miłość, matka, ojciec, syn,
kochanek, tajemnica

Mąż, Pamięć

¹*gdyby* — tu raczej: oby. [przypis edytorski]

²*ustawicznie* — ciągle. [przypis edytorski]

³*płonąć* — tu: czerwienić się. [przypis edytorski]

⁴*przewietrzyć* (daw.) — wyczuć, zrozumieć. [przypis edytorski]

chwili powiedzieć: „dziękuję panu za jego sumienną służbę, ale jestem zmuszony, wskutek doświadczeń nabytych za granicą, posługiwać się młodszymi siłami. Otóż to jest kwit na gratyfikację długoletniej służby pańskiej, każ go sobie pan w kantorze wypłacić” Ha... ha... ha... Ten, którego jeszcze za życia twojego męża swoim jedynym mężem nazywałaś... ja, który wszystkie moje siły włożył w to, aby ocalić majątek twojego syna, ja miałbym być jego podwładnym! O, nie — nie!

Zdrada

SCENA DRUGA

Od strony werandy niewidzialnej z widowni słychać turkot powozu.

WANDA

prawie przerażona

Zmiłuj się! Jedzie! jedzie! W tej sekundzie tu będzie! Tylko pohamuj się, na Boga! Bądź wesoły, bądź szczęśliwy, że przyjechał. Hamuj się, błagam cię na wszystko, co ci jest świętym.

SCENA TRZECIA

HANKA

wbiega

Ciociu, ciociu, pan Konrad jedzie! Już bramę do podwórza otwierają!

Wszyscy przechodzą przez szklaną werandę. W tej chwili wbiega KONRAD i rzuca się matce w ramiona.

SCENA CZWARTA

KONRAD

Matko! Moja droga Matko! Zaledwie mamuchnę poznałem!... *Obraca matkę wokół.* Niechże się mamus pozwoli obejrzeć, przecież to już dziesięć lat temu, jak mamy nie widziałem... Nic a nic mama się nie zmieniła.

WANDA

zmieszana

Mój złoty, kochany Konradzie!

KONRAD

sposstrzegając BOROWSKIEGO

A! Pan Borowski? Serdecznie pana witam!

BOROWSKI

sztymno

I ja serdecznie witam mego nowego pana.

KONRAD

patrzy cokolwiek zdziwiony, ale nagle ujrzał HANKĘ, która na uboczu silnie wzruszona stoi

Hanus! *Podchodzi ku niej.* O! Przepraszam! Po dziesięciu latach niewidzenia, to już mi nie wolno pani mówić „Hanus”. Więc śmiem tylko powiedzieć Pani, że ogromnie się cieszę, iż będę mógł odświeżyć te wszystkie dziecinne, drogie wspomnienia tych kilku lat, kiedyśmy się razem w tym parku bawili.

WANDA

Mógłbyś do jutra zaczekać. Sprosiłam na uroczystość twojego przyjazdu kilku najbliższych przyjaciół naszego domu. Ale może jesteś zbyt zmęczony?

KONRAD

Och! Nie, droga mamu! Nie! Steżałem, zmęźniałem, bo w belgijskich fabrykach trzeba pracować na równi z najprostszym robotnikiem. Cóż mnie obchodzą trudy podróży!

Z przeciwnej werandy słychać turkot.

praca, siła

WANDA

Patrz! Goście się schodzą. Jak się wszyscy spieszą powitać syna człowieka, który był tak kochanym.

KONRAD

Dobrze, mamuś, dobrze. Przywitam ich wszystkich. Ale mama pozwoli i gościom wytłumaczy, że chcę dziś jeszcze obejrzeć kaźden⁵ kącik tego parku i domu, którego dziesięć lat nie widziałem. *Zwrócony do BOROWSKIEGO.* Pan pozwoli, że to wszystko obejrzę z córką pana, bo takie dziecięce wspomnienia są najpiękniejsze w życiu, a panna Hanka i ja spędziliśmy tu takie chwile, jakie się nigdy w pamięci nie zetrą.

BOROWSKI

Ależ oczywiście. Panie Konradzie, czy pan tam w Belgii nabrał jakiegoś ceremoniału dworskiego? *Pobłaźliwie.* Pan dzieciak, ona dzieciak... *Powoli.* Przypominajcie sobie wasze dzieciinne lata.

Wszyscy wychodzą na powitanie gości przez drzwi oszklonej werandy do pokoju, który jest salonem. — Pokój jadalny, który widać poprzez na oścień otwarte drzwi salonu, napętnia się już gośćmi. Witają się wszyscy serdecznie z Konradem. Scena pusta, widać tylko pantomimę. Trwa to dosyć długo, a potem Wanda i Konrad proszą gości do salonu.

SCENA PIĄTA

WANDA

do gości w salonie

Dziesięć lat chłopak nie był w swojej ojcowiznie. Cieszę się serdecznie, że zobaczył dwór, w którym się wychował, park, w którym się bawił. Szczęśliwa jestem, że na obczyźnie nie zapomniał o tym wszystkim, co w swoich najmłodszych latach przeżył... *Filuternie, zwrócona do HANKI.* Bo Hanka, jak państwo wiecie, towarzyszyła mego syna od najmłodszych lat.

Goście śmieją się i żartują.

KONRAD

Ja teraz po tylu latach niewidzenia, wobec panny HANKI jestem tak zakłopotany, że nie śmiem jej prosić, by mnie oprowadziła po parku, *żartobliwie* w którym mógłbym teraz łatwo zabłądzić.

BOROWSKI

z żartobliwą powagą

Daję na to moje ojcowskie pozwolenie.

KONRAD

A ja panu daję przyrzeczenie, że na razie oglądnę tylko te miejsca, gdzieśmy z Hanką w piłkę grali i w piasku się bawili.

Gwar i ożywiona, wesola rozmowa w salonie i w jadalnym pokoju.

KONRAD

do HANKI

No to chodźmy, na chwilę.

WANDA

Idźcie dzieci na chwilę, idźcie.

HANKA i KONRAD *wychodzą na wschody⁶ werandy.*

SCENA SZÓSTA

KONRAD

Wie pani, pragnąłem dziś jeszcze cały park obejrzeć, obejść wszystkie miejsca, w których kiedyś, będąc jeszcze dzieckiem, tak piękne chwile z panią przeżyłem... Pamięta

⁵kaźden — dziś popr.: każdy. [przypis edytorski]

⁶wschody — dziś popr.: schody. [przypis edytorski]

pani, jeszcze za tych czasów, kiedy mój ojciec żył, a ojciec pani na kolana mnie brał i huśtał. Pamięta pani?

HANKA

Dlaczego pan mówi mi „pani”? *Wzruszona.* Przecież ja zawsze byłam i jestem dla pana tą Hanką, z którą pan się w piasku bawił.

KONRAD

filuternie

A czemuż ja naraz⁷ stałem się „panem”?

Chwila milczenia.

KONRAD

śmieje się

No więc zostanmy po staremu. Ty będziesz moją ukochaną Hanką, a ja twoim drogim Konradem, jak mnie dawniej nazywałaś. Rodziców o pozwolenie, byśmy sobie mogli „ty” mówić, prosić nie potrzebujemy, bo widzisz Hanka, właściwie rodziców nie mamy... Ja mam tylko matkę, a ty masz tylko ojca. *Śmieją się jak dzieci.* Ale pamiętaj, że pomimo tego, iż jutro będę pełnoletnim, jestem jeszcze dzieckiem. *Po chwili, nagle.* Wiesz Hanuś, jestem tu zaledwie pół godziny, ale tak mi jakoś ciężko na sercu, tak mi coś to serce przygniata...

HANKA

Cóż panu jest?

KONRAD

I znowu pan?

HANKA

Cóż... cóż... panu... cóż tobie tak smutno?

KONRAD

Nie mówmy dziś o tym! Chodź, Hanuś złota, przejdziemy po tym parku, a przede wszystkim pójdziemy do tej altany, gdzie mój ojciec dzień w dzień, a często i nocami siadywał. Pójdziemy do tej grotty, którąśmy zaczarowaną nazywali, gdzie jaszczurki świeciły dla nas złocistą łuską, gdzie świętojańskie robaczki światło rozpalonych szmaragdów rzucały na zeschnięte liście burzanów⁸... Pamiętasz to wszystko? Wtedy gdyśmy gonili za dzikimi królikami, które kapustę w naszym ogrodzie obgryzały? Pamiętasz tę łasiczkę, która nam ulubioną kurę ukradła, a którąśmy potem nieżywą w bruzdzie pola kukurydzy znaleźli?

HANKA

Chodź Konrad, chodź! Odszukamy te miejsca naszych najświętszych wspomnień. *Nagle.* I wiesz.... *Namyśla się chwilę.* Tu jest jedno miejsce, w którym twój ojciec...

KONRAD

Co chcesz powiedzieć?!

HANKA

Nic, nic. Tylko twój ojciec... Konrad, błagam cię, nikomu nic o tym nie mów. Ale to już dawno, dawno temu, gdy go widziałam w tej małej altance, tam na prawo. Tak w południe... Słyszę, że ktoś łka i płacze. Skradałam się po cichu i ujrzałam poprzez drzewiasty powój dzikiego wina twój ojca. Szlochał i płakał...

KONRAD

Hanka! Czemu on szlochał? Czemu on płakał?

HANKA

Nie wiem, Konrad. To jedno wiem, tak dobrze, jak ty, że właśnie na drugi dzień znaleziono ojca twego w lesie z przestreloną piersią.

⁷naraz (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

⁸burzan — kępa stepowej roślinności, zwykle łopianów i ostów. [przypis edytorski]

KONRAD

Tak, to wszystko wiem... Ale — czy sądzisz, że mój ojciec sam sobie życie odebrał? Bo to wszystko było jakieś dziwne i tajemnicze. *Nagle, jakby odganiając zmore.* Słuchaj Hanuś, nie mówmy już o tym więcej. Nie umiem inaczej o moim ojcu myśleć, jak tylko jak o jakimś wielkim, świętym człowieku. *Zamyślony.* Czekał tylko... Więc widziałas mojego ojca w przeddzień śmierci jego, jak łkał i płakał w tej tam altance? *Wzburzony, szarpie ją za rękę.* Widziałas?!

HANKA

przestraszona
Widziałam...

SCENA SIÓDMA

WANDA OKOŃSKA. *Wybiega na werandę. W salonie i jadalni gwar i wesołość.*

WANDA

Mówiliście, że chcecie obejrzeć cały ten stary park, a tu nagle widzę was, jak siedzicie na kamiennych płytach schodów. — Wiosna. Wieczór już. Tak łatwo się zaziębić.

KONRAD

całując matkę w rękę

Niech się mamuś nie lęka. Hanka pokazywała mi tylko kierunek alei, którymi najmilej się przechadzać. W tej chwili przyjdę do mych gości...

Schodzi ze sztuczną wesołością ze wschodów werandy, bierze Hankę za rękę i niknie w parku.

SCENA ÓSMA

WANDA *chwilę sama, zapatrzona w dal.*

BOROWSKI

wychodzi na werandę i woła ją po cichu

Wando! Chodźże. Tak się to wszystko dziwne ludziom wydać musi. Cóż to znaczy, żeś tak nagle wybiegła na werandę?

WANDA

przeciera czoło, w zamyśleniu

Nic... nic... mój drogi. To tylko głos mojego sokoła i twojej gołąbicy w moim sercu... Nie dopuścimy do tego, na Boga, nie dopuścimy.

BOROWSKI

ponuro

Nie dopuszczę... No, pójdiesz do gości, których sprosiłaś na uroczystość, tę wielką uroczystość, w której ja stanę się podwładnym twego syna?

WANDA

Henryku! Nie męcz mnie tak strasznie! Jak sądu ostatecznego oczekiwałam przyjazdu Konrada. Wiesz dobrze, że przez tyle lat trzymałam go z dala od siebie, wiesz, że Hankę lubiłam i kochałam, bom ciebie kochała. Wiesz dobrze, że twoje dziecko mojego syna mi przypominało, wiesz dobrze, jak nad tym bolałam, więc nie masz prawa robić mi najmniejszych wyrzutów.

BOROWSKI

Po co o tym wszystkim mówić... Tu nie chodzi ani o syna, ani o córkę, tylko o cień twego zmarłego męża.

WANDA

Zmarłego?

BOROWSKI

Zmarłego, powieszzonego, zamordowanego lub też samobójczym wystrzałem kończącego swój żywot. Czyż to wszystko nie jest jedno i to samo? Czyż to nie jest proste

miłość

śmierć

przejście z bytu do niebytu w tych lub owych warunkach? Więc dlaczegoż robić z tego jakąś straszną tragedię? Zrobiłaś szalone głupstwo, że kazałaś syna za granicą wychować... Dlaczego? He... he... aby świętą pamięć ojca uratować. To była twoja miłość... Ale dajmy temu spokój. Mamy gości. Musimy się teraz przyzwoicie zachować. Nie możemy naszych zwykłych kłótni małżeńskich rozpoczynać. Chodź teraz ze mną. Jeżeli zaprosiliśmy gości, a raczej ty, bo ja teraz, jako podwładny twego syna, nie mam najmniejszego prawa w twoim domu, to w każdym razie aż do końca odegram rolę albo włodarza, lub też wodzireja.

WANDA

Nigdy nie myślałam, żebyś mógł być tak zły i zjadliwy.

BOROWSKI

Dobrze, dobrze, duszko moja, ale teraz musimy iść do naszych gości, bo to byłoby wysoce niegrzecznie pozostawić ich dłużej samych...

Prawie przemocą bierze ją za rękę i wprowadza do salonu. WANDA nastraja minę i prosi gości do nakrytego stołu w jadalni. BOROWSKI pozostaje na werandzie.

SCENA DZIEWIĄTA

BOROWSKI

wychodzi na werandę i woła

Hanka! Hanka!

HANKA

z głębi parku

Idziemy już ojczu, idziemy!

Na werandzie stoi BOROWSKI i czeka. Po chwili wchodzi z parku HANKA i KONRAD.

BOROWSKI

żartobliwie z przekąsem

Trzeba też przecież o jakimś posiłku pomyśleć po podróży, a nie od razu o flircie...

KONRAD

Ani mi przez głowę żaden flirt nie przyszedł. Prosiłem wyraźnie pana, aby pan zechciał towarzyszyć moich najmłodszych lat pozwolić ze mną obejrzeć miejsca naszych najpiękniejszych wspomnień.

BOROWSKI

Ależ oczywiście, spodziewam się tylko, że za kilka chwil będzie was można w gronie uczestników biesiady powitać?

KONRAD

Ależ tak! Pan zechce tylko wybaczyć, że po trzydniowym znużeniu trudno mi się bawić w gronie choćby najlepszych przyjaciół.

BOROWSKI

żartobliwie

No więc zostawiam pana na opiece mojej córki, ale tylko pod tym warunkiem, że jak się pan dostatecznie ochłodzi, przyjdzie do nas na prawdziwie luksusową kolację. *Uśmiecha się szyderczo i wychodzi. Na ostatnim stopniu werandy obraca się raz jeszcze i kiwa po ojcowskiu głową, grożąc palcem.* Tylko żadnych głupstw, moi państwo — żadnych głupstw!

KONRAD

z dziwnym uśmiechem

Nie, nie będzie żadnych głupstw.

BOROWSKI

uśmiecha się i wychodzi nic już nie mówiąc.

Chwila milczenia.

SCENA DZIESIĄTA

KONRAD

do HANKI

Hanuś? Chcesz tam wejść?

HANKA

O nie, jeszcze chwilę razem z panem pomówić pragnę.

KONRAD

I znowu z „panem”?

HANKA

No, wybacz pan, ja się tak z wolna do tego przyzwyczaję, aby panu mówić „ty”.

KONRAD

pieści jej włosy

Poczekam, poczekam, będę cierpliwy.

Milczenie.

KONRAD

bierze ją za rękę

Śłuchaj Hanuś, świat jest taki szeroki i piękny... Chciałabyś razem ze mną zobaczyć jego cuda?

HANKA

patrzy na niego z niedowierzaniem

O czym ty mówisz, Konrad?

KONRAD

Nic, Hanuś nic. Tylko od dziesięciu lat ustawicznie myślę o tobie. *Nagle.* Hanka, gdybyś ty wiedziała, jak ja za tobą tęskniłem.

HANKA

cicho i nieśmiało

Gdybyś ty wiedział, jak ja za tobą tęskniłam... Te ostatnie dni oczekiwania....

KONRAD

z wybuchem głębokiej miłości

Tęskniłaś za mną? Prawda to? Prawda?

HANKA

cicho, szybko i namiętnie

Jak tyłkom się dowiedziała, że masz przyjechać, to dzień w dzień serce waliło mi jak młotem. A te noce, te straszne noce, tęsknoty i oczekiwania. I wiesz, Konrad, ze mnie jeszcze taki dzieciak... po kilkakroć razy na dzień brałam liście akacji, obrywałam je mówiąc: przyjedzie, nie przyjedzie... przyjedzie...

tęsknota

KONRAD

I widzisz, kochanie moje, przyjechałem. Spełniły się twoje wróżby.

HANKA

nagle

Konrad, wiesz, ja się czegoś tak bardzo lękam.

strach

KONRAD

patrzy na nią przestraszony

Po cóż przypominasz mi ten smutek, który mnie też ogarnął na widok tej altany, w której mój ojciec płakał.

HANKA

Nie wiem, nie wiem, a taki mnie jakiś lęk straszny zbiera, a w tej chwili miałam wrażenie, że musnęło o mój policzek skrzydło nietoperza.

KONRAD
Nietoperza?

HANKA
z cichym uśmiechem

Nie, nie, nie to. *Tajemniczo.* To jakieś dziwne tchnienie śmierci — Konrad, powiedz, co to jest, w chwili takiego bezmiernego, słodkiego szczęścia, to skrzydło nietoperza — tchnienie śmierci.... Powiedz, Konrad, co to znaczy?

KONRAD

Hanuś, uspokój się. *Nagle wystraszony.* To nie były skrzydła nietoperza — to nie był dech śmierci — to cień mojego ojca przesunął się nad naszymi głowami.

HANKA
Twego ojca?

KONRAD
jeszcze ciszej
Mego ojca!

ojciec, duch

SCENA JEDENASTA

WANDA

wchodzi poirytowana

No, moje dzieci, teraz dosyć już tych nocnych przechadzek. Przecież gości na to sprosiliam, kochany Konradzie, by cię powitali. Wszyscy zrozumieli, że chcesz obejrzeć każdy zakątek parku, w którym twoje najpiękniejsze chwile przeżyłeś, ale teraz chodźmy...

SCENA DWUNASTA

BOROWSKI

zjawia się nagle

Tak, teraz już rzeczywiście czas.

KONRAD

bierze HANKĘ pod rękę i mówi

Tak, teraz już czas...

Wszyscy wchodzi do oświetlonych pokoi.

Zasłona spada.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Wczesny ranek. — Matka i syn na werandzie, przy śniadaniu.

WANDA

Bardzo mi przykro, że uroczystość twego pełnoletnia⁹ trzeba było jeszcze odłożyć. Rada opiekuńcza musi jeszcze pewne formalności załatwić.

KONRAD

Ale cóż mi, droga mamó, na tym zależy, czy ja dziś, jutro lub pojutrze zostanę uznany przez sąd czy radę opiekuńczą pełnoletnim...

piją kawę — po chwili

WANDA

patrząc na KONRADA z wielką tkliwością

Jakiś ty dziarski, rozumny i dobry.

KONRAD

Nie wiem, matuś, czy takim jestem, jak mamuś mówi, ale jeżeli coś ze mnie będzie, to tylko zasługa pana Schimera w Brukseli. Musiał być bliskim przyjacielem mego ojca?

WANDA

Tak, od chwili, kiedy ojciec twój z nim się poznał za granicą, zawsze aż do końca pozostawali w ustawicznej korespondencji. Znałam go jako niezmiernie prawego człowieka, bliskiego naszego przyjaciela; dlatego z taką ufnością powierzyłam ciębie jego opiece.

KONRAD

zamyślony

Musiał być niezmiernie przywiązany do mego ojca, bo nie było prawie dnia, żeby o nim nie mówił z najgłębszą czcią i miłością. Tylko niech mi mama wytłumaczy, dlaczego zawsze, gdy go się pytał o tajemniczą śmierć mego ojca, mieszał się i płątał i nic mi o tym mówić nie chciał.

WANDA

wylękniona

Ależ, dziecko najdroższe, tyle razy się już o to dopytywałeś, tyle razy ci na to odpowiedź dawałam. Wiesz przecież, że jesienią poszedł sam jeden na polowanie i zastano go w lesie zabitego.

KONRAD

Ależ któż go mógł zabić?

WANDA

Skąd ja to mogę wiedzieć, moje dziecko. Śledztwo wdrożono, robiłam, co tylko mogłam, by wykryć sprawcę, ale wszystkie zabiegi na nic się nie zdały.

KONRAD

To dziwne i tajemnicze. Kłusowników w naszym lesie nie ma. Przez robotników naszych był ojciec czczony i kochany. Wczoraj jeszcze, gdym chodził z panną Hanką po parku, przyszedł jakiś stary robotnik do moich rąk, całował je, prawie płakał z radości, że widzi syna swego ukochanego pana. Chciał mi coś mówić, ale spojrzął na Hankę i umilkł. *Nagle.* Niech mi mamuchna tylko powie, jakim jest pan Borowski dla robotników?

WANDA

zmieszana

Może trochę za ostry, ale jednak swojego dokonał. Wszystkie fabryki oczyszczone z długów, produkcja się coraz zwiększa. Nastąpił porządek, a ojciec twój silnie już zaszargał wszystkie interesy.

⁹pełnoletcie — dziś: pełnoletność. [przypis edytorski]

KONRAD
Tak...?

WANDA
Tak, tak — moje dziecko. Byliśmy już blisko zupełnej ruiny.

KONRAD
zamyślony, podejrzliwie
W jakim stosunku żył mój ojciec z panem Borowskim?

WANDA
Ależ w jak najlepszej przyjaźni. Był powiernikiem i doradcą ojca.

KONRAD
A dlaczego ten przyjaciel i powiernik mego ojca nie zajął się również tak gorąco naszymi interesami za życia ojca, jak po jego śmierci?

WANDA
coraz więcej zmieszana
Może był za delikatny, by się wtrącać w sprawy twego ojca, bo ojciec był gwałtowny i uparty.

KONRAD
Hm, hm... *Po chwili.* A dlaczegoż pan Borowski odzywa się do mnie takim dziwnie zgrzyliwym tonem? Wczoraj przez cały wieczór, tak uszczypliwie przemawiał do mnie, jakby był wysoce niezadowolony z tego, że przyjechałem. Albo jakbym mu w czymś zawadzał. A przecież ja tak serdecznie go witałem. Mama przecież pamięta, jak się bawiłem dzieckiem na jego kolanach, jaka serdeczna przyjaźń wiąże mnie z jego córką...

WANDA
Ale, to ci się tylko tak zdawało. Może był czym innym rozdrażniony.

KONRAD
O nie, nie, moja mamo. To nie było zwykle rozdrażnienie. Zbyt dużo obcowałem [z ludźmi], nauczyłem się na nich patrzeć i przenikać ich. W tym musi coś innego tkwić.

WANDA
Mylisz się, moje dziecko, mylisz —
Pauza.

KONRAD
Niech mi mama powie, dlaczego z takim niepokojem śledziliście Hankę i mnie, gdyśmy po parku chodzili. To raz mama wybiegała na werandę, to znowu pan Borowski. Co to miało znaczyć? Czyż tu nie wolno obejrzeć starych kątów w towarzystwie dziewczęcia, z którym się razem chowało? —

WANDA
No, widzisz, to nie wypada.

KONRAD
Dlaczego to nie wypada?

WANDA
Przecież goście byli, a Hanka mogłaby się dostać na języki ludzkie.

KONRAD
A więc jeżeli nie będzie gości, to wolno nam będzie razem chodzić po parku?

WANDA
przeciąga
No — tak. —

KONRAD
Przysuwa swoje krzesło do matki, głaszcze ją po rękach i mówi żartobliwie

A co by też mama na to powiedziała, gdybym się tak przypadkiem zakochał w Hance?

WANDA

Tego się właśnie lękam.

KONRAD

Dlaczego się matuchna lęka? Przecież to córka opiekuna mojego, powiernika mego ojca, przyjaciela mamy, sumiennego zawiadowcy naszego majątku.

WANDA

Nie, nie, moje dziecko, to być nie może.

KONRAD No, niech tylko mamus nie będzie tak przestraszona, ja tylko żartowałem. Przecież mamuchna widzi, że jestem z nią na tej samej stopie przyjaźni, jak ongi¹⁰, kiedyśmy się w piasku bawili. A w takich warunkach pono¹¹ rzadko miłość się rodzi.

Milczenie.

KONRAD

Więc mama nic nie ma przeciwko temu, że mój przyjaciel tu przyjedzie? Zapraszałem go tak serdecznie i stanowczo przyrzekł, że mnie odwiedzi.

WANDA

Ale gdzież tam, moje dziecko. Przecież jesteś panem tego domu.

KONRAD

On może przyjechać lada dzień. *Żartobliwie.* Spadnie nagle, jak piorun z jasnego nieba. Nigdy listów nie pisze; jak mu jakaś myśl do głowy strzeli, to w swojej bluzie robotniczej wsiada do wagonu i pędzi na oślep. *Nagle zamysła się.* Wie mama, ja się tak z nim żyłem, że zdaje mi się, iż on i ja w jednym łonie spoczywaliśmy. *Prawie tajemniczo.* On odczuwa prawie wszystko, co się w mej duszy dzieje. Gdym raz wyjechał z Brukseli i zachorowałem obłożnie w jakiejś małej mieścinie, zjawił się tego samego dnia przy moim łóżku i pielęgnował mnie jak dziecko. Czyta w mej duszy jak w otwartej książce. Odgaduje wprost moje myśli, a nawet tłumaczy mi rzeczy, które poczynają kluc się w mojej duszy, ale jeszcze nie dojrzały.

przyjaźń, przecucie

WANDA

To wszystko, co mi mówisz, to dziwne, bardzo dziwne...

KONRAD

Tak mamu — to bardzo dziwne. *Nagle.* Wie mama, on musi coś wiedzieć o tajemniczej śmierci mego ojca. Może mu pan Schimer coś napomykał, bo żyli ze sobą w wielkiej przyjaźni, był ulubionym uczniem Schimera, który wspominał mu o jakimś liście, który ojciec mój napisał do niego w niejasnym przecuciu śmierci...

WANDA

wystraszona

Ależ dziecko, co ty mówisz. Przecież ojciec był tego dnia wesoły.

KONRAD

patrzy na nią zadziwiony

A dlaczego płakał w tej tam altanie?

WANDA

zmieszana

Bo widzisz... właśnie... w tym samym dniu dowiedział się, że... grozi nam majątkowa ruina...

KONRAD

Mama się pewno myli. Pan Schimer przedstawiał mi zawsze ojca jako człowieka żelaznego hartu i niezłomnej woli, a tacy ludzie nie płaczą, gdy im się majątkowo źle powodzi. Musiała być inna przyczyna...

¹⁰*ongi* (daw.) — dawniej. [przypis edytorski]

¹¹*pono* (daw.) — podobno. [przypis edytorski]

WANDA

Ależ jaka mogła być inna przyczyna?

KONRAD

Nie wiem, mam, nie wiem. Chyba że mój przyjaciel mi ją wyjaśni, bo on wszystko wie... *Nagle.* Mogę z mamą zupełnie otwarcie mówić?

WANDA

Ależ mów, dziecko mów. Wszystko, wszystko.

KONRAD

Wiem dobrze, jak mama Borowskiego lubi i ceni i może to mamie przykrość sprawi, jeżeli szczerze i otwarcie mamie powiem, że bardzo mi się nie podoba. Taki ma jakiś chytry, złośliwy błysk w oczach... Nie wiem, skąd to wziął, bo przecież, o ile sobie go przypominam, dawniej tego nie miał. Jest mi to niezmiernie przykro, że uczułem wczoraj nagle taką antypatię do niego, bo córkę jego niezmiernie... lubię...

WANDA

Ale skąd się nagle ta antypatia u ciebie wzięła i to do człowieka, któremu tak dużo zawdzięczamy?

KONRAD

prawie złośliwie

Zawdzięczamy? Przecież, o ile wiem, pobierał bardzo wysoką pensję?

WANDA

No, oczywiście, ale każdy musi być wynagrodzony za swoją pracę.

BOROWSKI

którego już od chwili widać w salonie, wchodzi zły.

SCENA DRUGA

BOROWSKI

trochę zjadliwie

Przepraszam, że przerywam rozmowę matki z dawno niewidzianym synem, ale muszę panią na chwilę od jej macierzyńskich obowiązków odciągnąć. *Cahuje ją w rękę, podaje sztywno KONRADOWI dłoń.* W kantorze zebrała się rada opiekunów i pani obecność jako głównej opieki jest nieodzownie potrzebna. *Do Konrada.* Jutro panu zdamy dokładny memoriał¹² z naszej czynności zawiadowania pańskim majątkiem w czasie, w którym był pan niepełnoletnim.

KONRAD

Ja tego zupełnie nie potrzebuję. Przecież ja panu zupełnie zawierzam. Chyba że tego wymaga jakaś formalność sądowa.

BOROWSKI

zimno

Myli się pan. Ja tego dla formy nie robię. Chcę tylko, by w danym razie nikt nie mógł mieć do mnie żadnych pretensji. Nagle mógłby jakiś przyjaciel się zjawić i mógłby panu powiedzieć: bój się Boga, twój majątek był źle i na twoją niekorzyść przez twoich opiekunów administrowany.

KONRAD

dumnie

Przyjaciół, którzy by się w moje majątkowe sprawy wdawali, nie mam. Mam za to takiego, który zna serce i duszę moją i w sprawach dotyczących się mego życia wewnętrznego zawsze go słucham.

BOROWSKI

Takich przyjaciół powinien się pan najwięcej wystrzegać. Tacy właśnie mogą panu zaburzyć spokój. Mogą w duszy pana zasieć kąkol podejrzania i nienawiści... Bo bywa,

przyjaźń

przyjaźń

¹²memoriał — pismo urzędowe, tu: sprawozdanie. [przypis edytorski]

że żona jest najcnotliwsza i najlepsza w świecie, a taki przyjaciel poczyna człowiekowi przemocą otwierać oczy na rzeczy i czyny, które nigdy nie istniały. Albo też w pańskim położeniu, dajmy na to, może pana podjudzić, że tak powiem, nie tylko przeciw opiekunowi, ale nawet przeciw matce. Może się na przykład zapytać: Słuchaj tylko, mój kochany, jak żyła twoja matka przez te dziesięć lat, które jej nie widziałeś...

KONRAD

Proszę pana, niech pan będzie łaskaw w rozmowach nie tykać mojej matki. Moja matka jest święta.

BOROWSKI

Niech się pan tylko tak nie irytuje.... No tak! Młoda, junacza krew... Nieodrodny syn swego ojca. *Uśmiecha się pobłaźliwie*. Nie ma chyba człowieka, który by tak matkę pańską cenil i poważał jak ja. Zdaje mi się, że dałem dosyć na to dowodów.

KONRAD

milczy.

WANDA

zagadując

No, to może pójdziemy?

BOROWSKI

Jeszcze chwilę mamy czasu. Brak dwóch doradców... Pan tak nagle wybuchnął, ale widzi pan: pan jest młody, nie zna świata ani ludzi. Chciałem tylko pana ostrzec, że tego rodzaju przyjaciele mogą zburzyć spokój i szczęście.

KONRAD

Przepraszam pana, że się uniosłem, ale to nie tylko ze względu na matkę, ale i na jedynego przyjaciela, którego mam, a który nie byłby w stanie robić jakichkolwiek insynuacji.

BOROWSKI

A tak, zaciekał mnie ten pański przyjaciel. Tyleś pan o nim wczoraj mówił. To mnie tylko dziwi, że się taką tajemniczością pokrywa... pan nie zna nawet jego nazwiska.

KONRAD

Co mnie obchodzi jego nazwisko. Kocham jego serce, jego duszę, a kto go rodził, to mi zupełnie obojętne.

BOROWSKI

przeciągłe

Pomnij pan tylko, żeś pan młody, że trzeba by lepiej rady zasięgnąć u starszych ludzi.

młodość

KONRAD

O, to człowiek daleko starszy ode mnie. Zdaje mi się, że znał mnie, *zaczem*¹³ jeszcze boży świat ujrzałem.

BOROWSKI

uśmiecha się, paląc papierosa.

WANDA

znowu zagadując

Ale może to niegrzecznie, że tak długo radzie każemy na siebie czekać?

BOROWSKI

Niech się pani nie obawia. Oni się tam dobrze bawią. Przecież mają wino z piwnic świętej pamięci męża pani.

KONRAD

patrzy uważnie na BOROWSKIEGO

¹³*zaczem* (daw.) — tu: zanim. [przypis edytorski]

Co pan z takim przekąsem mówi o piwnicach ojca mego?

BOROWSKI

Ależ panie, nic więcej nie chciałem powiedzieć, jak tylko, że ojciec pański miał zawsze piwnicę zaopatrzoną w doborowe wina i znał się na nich... A to rzadki przymiot w naszych czasach... Pan dziś bardzo drażliwy... *Zartobliwie*. Może pan miał jakiś przykry sen. O, to niedobrze. Pan wie, że jeżeli człowiek długo oddalony od swego domu do niego powraca, to sen, który ma pierwszej nocy, zawsze się ziści.

Sen

KONRAD

Nie życzyłbym nam wszystkim, by sen dzisiejszy się ziścił.

BOROWSKI

nagle niespokojny

No to ja z matką pańską pójdę teraz. Pan siedział wczoraj długo w nocy z gośćmi, pan jeszcze nie wypoczęty po podróży. Niech pan teraz spocznie. Sił nie trzeba forsować. Czekaj pana ciężka praca, spuściznę po ojcu utrzymać i o ile możliwości pomnożyć.

WANDA

Więc do widzenia, moje dziecko.

KONRAD

całuje ją w rękę

Do widzenia, mammo.

Z BOROWSKIM podają sobie milcząco ręce.

WANDA I BOROWSKI

wychodzą.

SCENA TRZECIA

KONRAD *siedzi zamyślony. Długa chwila przemija. Z prawej strony parku wchodzi wolnym krokiem HANKA bardzo zmieszana. Patrzy na KONRADA, przystaje, podchodzi parę kroków i znowu przystaje. KONRAD nagle ujrzał ją.*

KONRAD

zbiegając z werandy do parku

Hanuś!

HANKA

zakłopotana

Tak pragnęłam panu powiedzieć dzień dobry.

KONRAD

Wiesz, jeżeli będziesz mi dalej mówić „panie”, to się na serio na ciebie pogniewam... Ale ty się tak dziwnie przez tę noc zmieniłaś, Hanuś! *Ze zdziwieniem*. Co ci się stało?

HANKA

Nic mi, nic, tylko tak źle spałam...

KONRAD

patrzy na nią uważnie

Ej Hanka! Spójrz mi w oczy. Ciebie jakaś przykrość spotkać musiała.

HANKA

milczy.

KONRAD

Hanka, powiedz mi szczerze.

HANKA

milczy.

KONRAD

Słuchaj Hanuś, uważałem, że twojemu ojcu było nieprzyjemnie, gdy z tobą poszedł oglądać stare kąty naszego gniazda. Może ci ojciec robił z tego wyrzuty?

HANKA

uparcie milczy.

KONRAD

Hanka, nie drażnij mnie twoim milczeniem. Czy nie możesz mi szczerze powiedzieć, jak swemu przyjacielowi, bratu...

HANKA

wybucho płaczem.

KONRAD

tkliwie

Czemu płaczesz, Hanuś? Co ci jest?

HANKA

łkając

Ojciec mi jak najsurowiej nakazał, bym cię unikała. A ja tak całą noc za tobą tęskniłam i płakałam. A rano patrzyłam tylko, kiedy pójdzie ojciec do kantoru fabryki i zaraz z domu się wykradłam, by ci dzień dobry powiedzieć... Dlaczegoż ojciec mój zakazuje mi widzieć cię? I wiesz, Konrad, może to tylko moje przewidzenie, ale wczoraj wieczorem zauważyłam, że i twoja matka też się dla mnie zmieniła. Była sztywna, ani razu nie zwróciła się i dobrym słówkiem ku mnie... Ach, jaka ja nieszczęśliwa!

KONRAD

Ale Hanuś, uspokój się. To tylko twoje przywidzenie.

HANKA

Może być, może być. KONRAD *bierze ją za ręce.* Widzisz, Konrad, *jąka się* przyznam ci się szczerze... Jak przyszedł list od ciebie, z wiadomością, że przyjeżdżasz, to takie dziwne uczucia mną miotają. —

Urywa.

KONRAD

Mów, mów mi wszystko. Jeżeli o kim przez te dziesięć lat myślałem, to tylko o ojcu, matce i tobie.

HANKA

Ty, ty myślałeś o mnie?

KONRAD

Wiesz, to bardzo dziwne. Jak dojeżdżałem do domu, to już o niczym nie myślałem, tylko jedynie o tobie. I taka radość rozpierała moje serce i równocześnie lęk, jaką cię ujrzę? Czy cię taką zastanę, jaką cię w sercu nosilem... Czyś się zmieniła... lękałem się, że mogłaś się stać inną, o mnie zapomnieć i wystaw¹⁴ sobie moją głęboką radość, gdy cię zastał taką, jaką zawsze dla mnie byłaś... tylko stokroć piękniejszą i słodsza... Widziałem tysiące kobiet, ale ty tylko jedna jesteś...

HANKA

Konrad!

KONRAD

ściska jej ręce

A teraz, gdy cię znów ujrzałem, zdaje mi się, że nigdy już więcej nie mógłbym żyć bez ciebie. Muszę cię widzieć. Muszę wiedzieć, że tu obok, w tym tam domu, żyje moja Hanka, może pracuje nad czymś, może myśli, może śpiewa, a może i płacze... A twoje łzy są dla mnie tak święte, jak łzy mojego ojca, które widziałas spływające po jego policzkach.

HANKA

placze

Nie wolno mi ciebie widzieć. Nie wolno!

¹⁴wystawić (daw.) — wyobrazić. [przypis edytorski]

KONRAD

podrażniony

Co to znaczy „nie wolno”? Ja jestem przyzwyczajony do wolności, ja nie znam, co to znaczy nie wolno, skoro nic złego nie robię.

HANKA

Ojciec nie pozwala i matka twoja nieufnym patrzy okiem.

KONRAD

zamyślony

To dziwne, dlaczego twój ojciec i moja matka patrzą takim niechętnym okiem na naszą serdeczną, braterską... *urywa przyjaźń*...

HANKA

Co cię tak nagle zastanowiło?

KONRAD

Nie, tylko czuję, że w mej duszy jest coś więcej, jak¹⁵ przyjaźń... Słuchaj, Hanuś, mogę ci szczerze i otwarcie powiedzieć?

HANKA

zakłopotana

Możesz...

KONRAD

jąka się

Więc widzisz Hanuś... Jak się goście rozjechali, rozmawiałem jeszcze długo z matką. Była już może piąta godzina rano... Byłem śmiertelnie znużony, a usnąć nie mogłem... Wiesz dlaczego?

HANKA

cicho i nieśmiało

Dlaczego?

KONRAD

Bo stałaś mi ustawicznie przed oczyma, bom uczył nagle ten dreszcz, który mnie całego zbiegł, gdyśmy szli wczoraj do tych miejsc, w których nasze dziecięce lata upływały... Cicho... cicho...

Milczenie.

KONRAD

siada na stopniach werandy, zamyślony

Siądź tu przy mnie, Hanuś... Ojca mi brak w tym domu... A, Hanuś, nic więcej już nie pamiętasz?

HANKA

Nic. Widziałam tylko, jak z przewieszoną flintą¹⁶ szedł na polowanie, z którego już nie powrócił.

Milczenie.

KONRAD

Mam dziwne przeczucie, że lada chwila przyjedzie przyjaciel, o którym ci wczoraj tyle mówiłem.

HANKA

Konrad, coś tak nagle posmutniał?

KONRAD

Nic, nic, moje kochanie, tylko mi brak ojca i tak strasznie drażni mnie ta straszna, dziwna tajemnica jego śmierci... *Zastanawia się.* Ale powiedz, Hanka, dlaczego tak niechętnym okiem patrzą na to, że razem po parku chodzimy?

¹⁵jak — dziś popr.: niż. [przypis edytorski]

¹⁶flinta — strzelba. [przypis edytorski]

HANKA
cicho
Nie wiem.

KONRAD
Hanus, ja u obcych ludzi nauczyłem się szczerości. Starzy ludzie patrzą innym okiem, jak my młodzi. Oni zaraz spostrzegli, ojciec twój i matka moja — w jednej chwili spostrzegli — że to, co zdawało się nam być przyjaźnią... jest miłością. Widziałem, jak skrzyżowały się ich spojrzenia, kiedyś stała drżąca i onieśmielona w drzwiach. *Chwyta jej rękę.* I dziś w nocy przejrzałem i ja... To nie była przyjaźń, tylko... miłość, miłość!...

HANKA
tuli się do niego.

KONRAD
zrywa się
Chodź, chodź. Pójdziemy daleko, w najciemniejszy kąt parku, wiesz, ten nad stawem. Mam wrażenie, że tu nas ktoś szpieguje, że każde słowo podsłuchuje. Chodź, chodź, tam mówić będziemy o naszym szczęściu.

HANKA
jak echo powtarza
O naszym szczęściu...
Wychodzą. Scena pusta.

SCENA CZWARTA

Wchodzi PRZYJACIEL, za nim LOKAJ z walizką w ręku.

LOKAJ
Może pana zaprowadzić do gościnnych pokoi?

PRZYJACIEL
Nie, nie, daj spokój... Postaw tę walizkę w kącie, a ja poczekam na pana Konrada... No, czegoż jeszcze czekasz?

LOKAJ
Pan Konrad co dopiero poszedł... Zdaje się, że jest w parku z panną Hanką, może pan pozwoli, że oznajmię wizytę pańską?

PRZYJACIEL
prawie opryskliwie
Jeżeli ktoś ma ochotę przechadzać się po parku, to nie widzę potrzeby mu w tym przeszkadzać...

LOKAJ kłania się i wychodzi. PRZYJACIEL wyjmuje papierosa, zapala i rozgląda się po pokoju.

SCENA PIĄTA

Do jadalnego pokoju wchodzi BOROWSKI i WANDA.

BOROWSKI
A nie mówiłem ci, że tak będzie. Sam przeczuwałem dawno, że się na tym skończy. Ta uroczystość pełnolecia zostanie odłożona *ad calendas graecas*¹⁷. *Wchodzą do salonu.* Wielkie pytanie, czy jutro wszystkie formalności sądowe się załatwią.

Widzi nagle na werandzie PRZYJACIELA, który się rozgląda po parku. Oboje stają chwilę przerażeni i wchodzą trwożnie na werandę.

BOROWSKI
Przepraszam bardzo, ale kogo mam honor powitać w domu pani Okońskiej?

PRZYJACIEL
kłania się bardzo grzecznie

¹⁷*ad calendas graecas* (łac.) — na greckie kalendy, przen.: na długo. [przypis edytorski]

Nie przyjechałem do pani Okońskiej, tylko do domu mego przyjaciela Konrada Okońskiego.

BOROWSKI

Toś pan bardzo dowcipnie powiedział, ale może by pan na to zechciał zważyć, że syn i matka pozostają w takim stosunku, iż dom syna jest równocześnie domem matki.

PRZYJACIEL

Nie chciałem być wcale dowcipnym. Przyjechałem, by odwiedzić mego przyjaciela Konrada wskutek usilnych jego zaproszeń... Konrad przeczuwał, że będę mu potrzebny, a ponieważ Konrada kocham, więc przy pierwszej lepszej sposobności zebrałem moje manatki i przyjechałem.

WANDA

bardzo wystraszona

Konrad lada chwila nadejdzie, ale tymczasem niech się pan rozgości w naszym domu, jak we własnym. A otóż właśnie nadchodzi.

Chwila milczenia, podczas której wchodzi na werandę KONRAD i HANKA.

SCENA SZÓSTA

KONRAD

prawie przestraszony

Jezus! Maria! Skądże się tu wziął?

PRZYJACIEL

Czułem, że ci będę potrzebny.

BOROWSKI

No, zostawmy przyjaciół sam na sam. *Wesoło.* Młodzi ludzie, koledzy mają sobie zawsze coś do powiedzenia i to takie coś *prawie cynicznie*, czego nasze stare uszy słyszeć nie powinny.

HANKA

która dotychczas śledziła przebieg rozmowy

To i ja może pójdę.

BOROWSKI

Przecież wyraźnie powiedziałem, że dwóch przyjaciół, którzy się dawno już nie widzieli, trzeba pozostawić sam na sam.

HANKA

wychodzi cicho do drugiego pokoju

WANDA

W każdym razie wolno zaprosić pana na śniadanie w domu mojego syna.

PRZYJACIEL

W domu pani syna? Tak.

BOROWSKI

ironicznie

A więc teraz trzeba kochanych przyjaciół pozostawić na poufnych zwierzeniach po tak długim niewidzeniu.

WANDA i BOROWSKI wychodzą.

SCENA SIÓDMA

KONRAD

podchodzi do przyjaciela

Zmiłuj się, powiedz mi, dlaczego ty tak nagle przyjechałeś?

PRZYJACIEL

Ja? Nagle? Zapomniałeś, że mnie prosiłeś, abym jak najprędzej przyjechał. Zdawało mi się, że jestem ci potrzebny, a jeżeli ci teraz zawadzam, to mogę jeszcze teraz wrócić do mego zajęcia. W tej chwili mogę opuścić twój dom.

KONRAD

Bój się Boga, co ty mówisz? Ja się niesłuchanie cieszę, że jesteś w moim domu. To tylko mnie zdziwiło, że zjawiles się właśnie w chwili, kiedy mnie dziwne jakieś przeczucia dręczą. Ale nie mówmy o tym...

PRZYJACIEL

Właśnie trzeba o tym mówić. *Tajemniczo*. Może być, że ja tylko dlatego przyjechałem. *Nagle*. Tyłeś mi zawsze mówił o tej Hance Borowskiej. *kręci papierosa*. A rzeczywiście ładne dziewczę... Hm... hm... *Pali papierosa*. Pewnie się bardzo ucieszyła, jak przyjechałeś?

KONRAD

No, oczywiście, od dziecka chowaliśmy się razem.

PRZYJACIEL

Tak, tak, to ja wszystko rozumiem. *Patrząc bystro w oczy KONRADA*. Ty kochasz Hankę Borowską?

KONRAD

zaskoczony

Ja?... Jesteś moim przyjacielem, więc ci szczerze powiem, że ją kocham i kochać zawsze będę to dziecko, które prawdopodobnie zawsze dzieckiem pozostanie... biednym, nieszczęśliwym dzieckiem.

PRZYJACIEL

z dziwnie tajemniczym uśmiechem

Dlaczego ona ma być biedna i nieszczęśliwa, skoro ją tak kochasz?

KONRAD

Dziwna rzecz. Mam to wrażenie, że Hanka nigdy szczęśliwą nie będzie. Mówię ci jeszcze raz szczerze, że zupełnie sobie sprawy z moich wrażeń nie zdaję, a ile razy spojrzę w jej oczy, to mam wrażenie, że szczęśliwą być nie może...

Milczenie.

KONRAD

Kocham ją całą duszą, ani od wczoraj, ani od dzisiaj, tylko od dziecka żyłem się z nią, ustawicznie żyła w moich myślach... ale...

PRZYJACIEL

Jakie „ale”...?

KONRAD

zakłopotany

Ale jest córką człowieka, którego od wczoraj znienawidziłem. Zapomniałem o nim, ale teraz, gdy go znowu ujrzałem, zdaje mi się, że ktoś chwycił za szprychy koła mego przeznaczenia. Im więcej jestem świadomy mojej miłości ku Hance, tym wyraźniej wyziera ta starca, koźła twarz tego mojego opiekuna.

PRZYJACIEL

I rzeczywiście tak kochasz tę swoją Hankę? Mów mi otwarcie.

KONRAD

Kocham z całej duszy, ale ta przekłeta koźła twarz jej ojca i... *tajemniczo* Wiesz, to niezmiernie dziwna rzecz, ile razy zbliżę się ku niej tak serdecznie, z całą moją młodą namiętnością, staje jakby cień jakiś, obraz mojego ojca między nami.

PRZYJACIEL

kręci papierosa

Ojca, którego zaledwie pamiętasz.

KONRAD

jak echo

Którego zaledwie pamiętam...

PRZYJACIEL

zamysłony

A przecież byłeś chowany w tak wielkiej miłości ku twemu ojcu.

KONRAD

Tak, to był wielki, piękny człowiek.

PRZYJACIEL

kręci znowu papierosa

Wielki i piękny człowiek... hm... Widzisz, bywa i tak, że ofiara jakiejś zbrodni staje się po śmierci czymś pięknym i wielkim.

KONRAD

Ofiara zbrodni?!

PRZYJACIEL

Coś się tak zadziwił. Życie jest jednym szeregiem zbrodni, które nam jakaś nieznana potęga popełniać każe i stajemy się poniekąd narzędziami jakiejś tajemniczej, złośliwej woli. Ale dajmy spokój tej metafizyce. *Zamysłony*. To dziwne, że ty tak nienawidzisz opiekuna twojego, a twoja matka żyje z nim w takiej serdecznej przyjaźni...

Kondycja ludzka

KONRAD

Wiesz, to mnie też zastanawiało. Tłumaczę sobie tym, że to był najbliższy przyjaciel mego ojca, a matce mojej oddał wielkie ustugi.

PRZYJACIEL

No, tak, tak, przysługi, przysługi...

KONRAD

Co mówisz?

PRZYJACIEL

To prawda. Przyjacielowi można oddawać rozmaite przysługi... Rozmaite przysługi można mu oddać. Można mu na przykład *weksel*¹⁸ podpisać, którego zapłacić nie można. Można go ścisnąć i całować, a równocześnie dołki pod nim kopać... Widzisz, to wszystko było i tak zawsze będzie...

Przyjaźń, Podstęp

KONRAD

Tęgo już zupełnie nie rozumiem.

PRZYJACIEL

Nie szkodzi. Dobrze, że nie rozumiesz. Młody jeszcze jesteś. Masz czas na to. *Po namyśle*. Słuchaj Konrad, czyś ty się kiedy namyślił nad tym: dlaczego kazano cię chować w takim głębokim, świętym wspomnieniu ojca, którego nie pamiętasz dobrze?

KONRAD

Co? Dlaczego?

SCENA ÓSMA

HANKA

wbiega niespokojna

Panie Konradzie, matka pańska prosi, żebyś pan wyszedł w ważnej sprawie do niej do parku.

¹⁸*weksel* — dokument zobowiązujący do spłaty długu w określonym terminie, może być przedmiotem handlu. [przypis edytorski]

PRZYJACIEL

Ależ, proszę pani, ani na chwilę nie wątpię, że matka Konrada pozwoli chwilkę jeszcze dawnym i serdecznym przyjaciołom opowiedzieć sobie rzeczy, które zaszły w ostatnich czasach.

HANKA

jak zabijnotyzowana

Przepraszam pana... *Jąkając się* Takiego człowieka, jak pan, jeszcze nie widziałam... Przyznam się otwarcie, że matka Konrada wcale go nie wołała, tylko mnie samą zdjął taki jakiś dziwny lęk... Nie chciałam nadśluchiwać, szukałam jakiejś wymówki, by wejść... i teraz otwarcie mówię: chcę pana od Konrada przemocą oderwać.

PRZYJACIEL

Przemocą? Nie! Żadne moce ani przemoce ludzkie nic zrobić przeciwko mnie nie mogą. *Dziwnie i tajemniczo*. Czasem łódka wielkiej szczęśliwości ludzkiej osiadnie na rafach koralowych wysp. Powinna przecież nie posiadać się z radości, że osiadła na takiej szlachetnej, niezmiernie drogocennej podstawie. A przecież ruszyć się nie może, ślimaki ją obsiadają, pleśnieje, pokrywa się szlamem i muszlami, gnije z wolna i całe błogosławieństwo życia ludzkiego staje się mierzwą¹⁹ zgniłych desek, zeschniętych ślimaków, skorpionów, które już nic z ciał ludzkich wyssać nie mogły. *Po chwili szyderczo*. A może gniazdem mitycznych węzów morskich, albo też gniazdem, w którym jakiś nędzny robak swe jajko zniesie. I ot, kochana pani, to nędzne jajko, wylęgnięte w mierzwie i zgniliznie, staje się zarodkiem nowego życia, a potem przychodzi jakiś pan Darwin²⁰, Heckel²¹ lub Büchner²² i my szczęśliwi i w dobrobycie żyjący ludzie dowiadujemy się, że początek nasz jest nie z wiek wieczności, ale z mierzwy i mułu.

HANKA

Wie pan, niech się pan wcale nie spodziewa, że mnie pan swoim dosyć brutalnym gadaniem zdoła wystraszyć. Miałam kuzyna, który mniej więcej w ten sam sposób postępował ze mną, a nie dałam mu się przestraszyć. Chciał się mną bawić: niegdyś płakałam ze złości i gniewu, a teraz się śmieję, śmieję, śmieję —

PRZYJACIEL

szyderczo

Ma pani słuszność, teraz wolno się pani śmiać... Ale prawda, to dzisiaj piątek, a wie pani, jak mówi przysłowie? Kto w piątek się śmieje, ten w niedzielę płacze, a czasami już w sobotę...

KONRAD

śmieje się

Dobrze, że tak długo z tobą żyję. inaczej bym myślał, że przyjechałeś po to, by zło-wrogie wróżby wygłaszać.

HANKA

rozweselona

A słyszałeś, Konrad, puszczyka *Naśladowując*. Hu — hu — hu — hu! *Do przyjaciela*. Ale teraz, kochany panie, który w piątek płaczesz, a w niedzielę się śmiejesz, chodź pan do parku, a pokażę panu te miejsca, gdzie się z Konradem bawiła, gdyśmy dziećmi byli.

PRZYJACIEL

Z przyjemnością odwiedzę te miejsca, gdzie ludzie w niedzielę płaczą, a w piątek się śmieją.

¹⁹ mierzwa — zgnieciona słoma, używana jako ściółka dla bydła. [przypis edytorski]

²⁰ Darwin, Charles Robert (1809–1882) — angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej, zwanej darwinizmem, która tłumaczy przemiany ewolucyjne regulowane doбором naturalnym i walką o byt. Autor książek: *Podróż na okręcie „Beagle”* (1839), *O powstawaniu gatunków* (1859), *O pochodzeniu człowieka i o doborze płciowym* (1871). [przypis edytorski]

²¹ Heckel, Ernst Heinrich (1834–1919) — niemiecki filozof, biolog, podróżnik, propagator darwinizmu. Stworzył pierwsze kompletne drzewo rodowe wszystkich organizmów. [przypis edytorski]

²² Büchner, Georg (1813–1837) — przyrodnik i rewolucjonista niemiecki. [przypis edytorski]

KONRAD

Ha, ha, ha. Przekręciłeś przysłowie, ale mniejsza o to, chodźmy do parku. Poznajże i ty ten park, o którym ci tyle wspominałem.

Wychodzą. Scena chwilę pusta.

SCENA DZIEWIĄTA

Wchodzą WANDA i BOROWSKI. Widać ich przez oszklone drzwi werandy.

BOROWSKI

Słyszałaś ich rozmowę?

WANDA

niema z przerażenia

Co?

BOROWSKI

Przecież słyszałaś wszystko. Wiedział, że tam za drzwiami werandy słyszemy, co on mówi i umyślnie dlatego, byśmy go dokładnie słyszeli, głos podniósł.

WANDA

Strach, strach, on wie o wszystkim.

BOROWSKI

wyłękły

Ale skąd, skąd?

WANDA

Skąd? Przecież tak często słyszałaś o Schimerze, któremu na nasze nieszczęście powierzyliśmy opiekę nad Konradem. On był przyjacielem mego męża... Może jakiś list, z którego treścią zaznajomił tego złowrogiego przyjaciela Konrada, dostał się w jego ręce.

BOROWSKI

He... he... Kiedy on był twoim mężem?

WANDA

Milcz!

BOROWSKI

Z przyjemnością mógłbym milczeć, bylebyś w jakiś sposób umiała zażegnać bardzo groźną sytuację... Ten przyjaciel twego syna, zdaje się, wie o wszystkim. Wybrał sobie bardzo efektowną chwilę, w której pełnoletniość Konrada zostanie ogłoszoną, a w której wszystko twojemu synowi opowie.

WANDA

Zmiłuj się! Tylko nie to, nie to! Niech się nigdy o tym nie dowie!

BOROWSKI

He... prędeż czy później się o tym dowie.

WANDA

A Hanka?

BOROWSKI

Jam już ręce opuścił... Hanka, Hanka, ja bardzo kocham Hankę...

Zamyśla się.

WANDA

A on?

BOROWSKI

Kto?

WANDA

Konrad! Konrad!

BOROWSKI

Konrad? A cóż mnie twój Konrad obchodzi? Zdawało mi się, że w zbrodni szczęście znajdę, znaleźć go nie mogłem. *Urywa.* Patrz, tam nasze dzieci powracają z parku, a za nimi ten przekłety przyjaciel, zwiastun nowych i straszniejszych jeszcze nieszczęść...

Zasłona spada.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

PRZYJACIEL / KONRAD

PRZYJACIEL

I rzeczywiście nigdy nie nasunęła ci się ta myśl, dlaczego twój ojciec tak nagłą zginął śmiercią?

KONRAD

Nie rozumiem cię.

PRZYJACIEL

Jak to? Nie rozumiesz mnie? Przecież człowiek może umrzeć wskutek najprostszego udaru serca, ale praktyka sądowa wymaga, aby ciało zmarłego poddane było sekcji. A śmierć twego ojca nastąpiła w tak nagły niespodziewanie i w taki dziwnie tajemniczy sposób.

KONRAD

patrzy na niego badawczo.

PRZYJACIEL

zamysłony

Nigdy nad tym nie myślałeś, dlaczego cię chowano przez tak długi czas z dala od domu?

KONRAD

Poczekaj chwilę, jam już sobie nieraz głowę łamał, dlaczego z dala od domu wakacje musiałem spędzać.

PRZYJACIEL

A czyż kiedyś pomyślałeś o przyczynie? Matka cię kocha. Byłeś chowany w najgłębszej miłości dla ojca i czym tłumaczysz to dziwne zachowanie się opiekuna i matki wobec ciebie?

KONRAD

przestraszony

Matki i opiekuna?

PRZYJACIEL

No tak, matki i opiekuna. Przecież twoja matka nic bez opiekuna nie zrobi i zrobić nie może.

KONRAD

Coś ty powiedział? Matki i opiekuna. Więc matka moja?

PRZYJACIEL

Nic nic wiem. Tylko to wszystko takie tajemnicze. To na przykład, że wciąż ci mówiono o twoim ojcu, że nigdy ci jasno przyczyny śmierci twego ojca nie wyjaśniono. To rzeczywiście ciekawe, bo jeżeli ktoś jakąś zbrodnię popełni, albo jest powodem do samobójstwa, to wtedy jest wiedzion jakimś dziwnym instynktem, by otoczyć zmarłego aureolą świętości i piękności. Takiemu zbrodniarzowi, który zbrodnię pośrednio czy bezpośrednio popełnił, zdaje się, że w ten sposób winę swoją zmaże. Widzisz, bywają takie wypadki, że, dajmy na to, żona w ten lub ów sposób pcha swego męża w śmierć, a po jego śmierci przedstawia dzieciom zmarłego ojca jako ideał dobroci, piękna i cnoty.

KONRAD

osłupiały

Coraz mniej cię rozmiem.

PRZYJACIEL

Nie przestraszaj się zbyt, to tylko przykład z życia codziennego. Bo widzisz, ja dużo katastrof i tragedii w życiu moim przeżyłem. Na przykład: mój stryj poszedł na wojnę

zbrodnia, pamięć

wojna, samobójstwo

ot, he, he, zachciało mu się bawić w taką małą wojenkę, a moja najukochańsza stryjenka, która już od dawna rzuciła pożądliwym okiem na włodarza, nawiązała po odjeździe stryja z panem włodarzem bardzo bliskie stosunki. No i cóż się dzieje — mój ukochany stryj wraca pewnej nocy z owej wojenki, która mu się sprzykrzyła, wchodzi po kryjomu do domu, bo lęka się pościgu, zastaje swoją żonę w wcale niedwuznacznym uścisku z włodarzem swoim, i w oczach drżącej i struchlałej pary kochanków dobywa korda i kładzie koniec swemu nędznemu życiu. A w trzy miesiące później nazywało się, że stryj mój poległ chwałą walecznych na polu bitwy.

KONRAD

A w jaki sposób prawda się wykryła?

PRZYJACIEL

Wcale się nie wykryła. Popatrz tylko troszkę ciekawiej i z większą uwagą na twojego opiekuna.

KONRAD

Co, co ty mówisz?

PRZYJACIEL

Ależ nic, no więc dajmy spokój opiekunowi. Ale może zauważyłeś niepokój twojej matki?

KONRAD

Co, co, opiekun i moja matka? W jakim to związku pozostaje?

PRZYJACIEL

No, w żadnym, w żadnym... Tylko przypadkowo zauważyłem, że matka twoja i opiekun stali tam *wskazując na salon* niespokojni z chwilą, gdy wszedłem do tego domu.

KONRAD

nagle

Powiedz szczerze. Ty znasz tajemnicę śmierci mego ojca?

PRZYJACIEL

Cóż znowu, ale wracam do mojego stryja. Starszy syn tego włodarza miał właśnie zostać pełnoletnim i objąć ten, w trójnasób powiększony majątek. Nagle ni stąd ni zowąd powstaje mu myśl, czy ten ojciec, który nie był wypisany na liście poległych, przypadkowo nie dostał się do niewoli i jeszcze żyje. Rozpytuje się na wszystkie strony i tak powoli dochodzi po nitce do kłębka. Wtedy go widział ten, na drugi dzień ów i tak węszył jak pies ślady zbrodniarza, aż w końcu nie miał już żadnej wątpliwości, a ponieważ był wychowany w najgłębszej miłości ku swemu ojcu i nie chciał, aby majątek zdobyty ręką, która jego ojca w grób wtrąciła, przeszedł w jego ręce, w dniu pełnoletnia spalił doszczętnie cały swój dobytek.

KONRAD

Spalił?

PRZYJACIEL

Tak! Spalił!

Milczenie.

KONRAD

A potem?

PRZYJACIEL

Poszedł w świat i nic już o nim nie wiem. Ale prawda — zapomniałem to jeszcze dodać: ojczym jego, ten włodarz, miał bardzo piękną córkę; rozkochał się chłopak w niej — wprawdzie stały tu na przeszkodzie rozmaite prawa kościelne i cywilne, by się ta para węzłem małżeńskim związać mogła, ale to dałoby się wreszcie usunąć...

KONRAD

Zlituj się, nie mów już więcej, zimny pot na czoło występuje.

PRZYJACIEL

I cóż ci takiego? Nie bądź dzieciakiem. Czegoś się tak przeraził? Przecież to bardzo prosta rzecz. Jedno ci jeszcze powiem: są ludzie, którzy nigdy nie byłiby w stanie połączyć się z córką zbrodniarza.

KONRAD

Dziwne podejrzenia budzą się w moim sercu. Czekaj tylko... gdym tu przyjechał, matka moja była bardzo niespokojna... opiekun mój przyjął mnie z wyraźną niechęcią... Ten opiekun przysporzył swymi zabiegami i pracą trzecią część dawnego majątku, ten opiekun ma córkę, którą kocham, a znowu ten pasierb twojego włodarza dowiaduje się w przypadkowy sposób o prawdziwej śmierci swego ojca... Pozwól tylko, pozwól... Aha!

patrzy prawie z przerażeniem na swego przyjaciela.

SCENA DRUGA

WANDA *wchodzi na taras.*

WANDA

A, dzień dobry panu, jak się panu spało?

PRZYJACIEL

dotyka zimno jej ręki

My, ludzie pracy, zawsze dobrze śpimy. A dobry sen, to jak pani wie, bardzo ważna, ważna rzecz. A pani przyzna, że nie zawsze ludzie mają dobry sen.

sen, sumienie

WANDA

zdziwiona

A tak, nie zawsze.

PRZYJACIEL

Bo, przyzna pani — aby mieć dobry sen, trzeba się cieszyć albo silnymi nerwami, albo też dobrym sumieniem.

WANDA

patrzy wylękła na niego

A tak, tak, ma pan słuszność. Dobre nerwy i dobre sumienie...

PRZYJACIEL

z nienacka

Ja na przykład sądzę, że pan Borowski *kręci papierosa* ma dobre nerwy i dobrze śpi...

WANDA

przezważona

Co, co pan mówi!

PRZYJACIEL

Ja, ja nic nie powiedziałem. Znam pana Borowskiego zaledwo od dwunastu godzin, ale ośmielałem się twierdzić, że pan Borowski ma dobre nerwy, a więc i dobry sen.

WANDA

opanowuje się

Dlaczegoż pan tak nagle wtrącił pana Borowskiego do naszej rozmowy?

PRZYJACIEL

Nie wiem. Ja go nie chciałem zupełnie do rozmowy wtrącać. Miałem tylko to wrażenie, że to człowiek, który umie dobrze jeść, pić i spać, choćby nawet jaką zbrodnię popełnił.

WANDA

Co? Co pan mówi?

PRZYJACIEL

To moje przeświadczenie, że są ludzie, którzy mogą siekierą zabić człowieka, a mimo tego do winy się nie poczuwają i dobrze jedzą, śpią i piją. A przepraszam panią jak

najmocniej, że opiekun syna pani, pan Borowski, zrobił na mnie to wrażenie, iż mógłby najspokojniej człowieka do śmierci popchnąć i dobrze jeść, pić i spać. Niech mi pani zechce jak najlaskawiej przebaczyć, że to mówię, ale przywykłem być szczerym i zupełnie nie uznaję względów, które innych ludzi krępują... Zresztą, Konrad pani opowie, że takim a nie innym zawsze byłem, a na razie pani wybaczy, że obejrzę sobie fabryki Konrada, bo jak pani wiadomo, jestem mechanikiem z zawodu, i ulepszone urządzenia dokonane przez pana Borowskiego bardzo mnie interesują.

Kłania się i odchodzi.

SCENA TRZECIA

KONRAD i WANDA. *Milczenie.*

KONRAD

zamyślony

Miałbym mamie coś do powiedzenia, ale może by to mamę dotknęło.

WANDA

Mów, mój synu, mów mi wszystko.

KONRAD

Dlaczego się mama tak przeraziła, gdy mamie wczoraj powiedział, że chętnie bym pojął Hankę za żonę?

WANDA

Jak to, ja się przeraziłam?

KONRAD

No, oczywiście. Przecież mama ustawicznie powtarzała, że to nie może być, że to nie może być.

WANDA

Jeżeli to powiedziałam, to tylko dlatego, że jesteście tak jakby w jakimś stopniu pokrewieństwa. Wychowałeś się z nią razem. Twój opiekun był tobie, że tak powiem, ojcem, no i dlatego na razie przeraziła mnie ta myśl, że mógłbyś wziąć Hankę za żonę.

KONRAD

Ale ja, kochana mamó, zauważyłem, że od chwili mego przyjazdu mama niechętnym okiem patrzy na Hankę.

WANDA

Ja niechętnym okiem, ależ ja ją wychowałam.

KONRAD

Dobrze, moja mamó, dobrze, ale dlaczegoż ta nagła niechęć?

WANDA

Niechęć? Żadna niechęć. Tylko tak się przyzwyczaiłam uważać ją za córkę, że związek wasz wydawałby mi się czymś w rodzaju kazirodztwa.

KONRAD

To mama bardzo pięknie powiedziała. Uznaję moc przyzwyczajęń i tam dalej, ale chyba sobie mama zdaje z tego sprawę, że między mną a panną Borowską nie ma najmniejszego pokrewieństwa.

WANDA

zmieszana

No, tak, tak, nie ma. Ale moc przyzwyczajenia...

KONRAD

To wszystko takie dziwne.

WANDA

Co jest dziwne?

matka, małżeństwo

KONRAD

Niech mama pozwoli: Więc ojciec poszedł z fuzją do lasu i został tam zabity. Ja przez dziesięć lat nie mogłem przyjechać na wakacje do mego domu, opiekun mój, który ma swoją wieś tuż obok, mieszkał zawsze przy mamie — mama Hankę uważa jako swoją córkę — opiekun odnosi się z niechęcią ku mnie, co to ma wszystko znaczyć?!

WANDA

Wstydz się, wstydz, żeby jakiegokolwiek podejrzenie rzucać na matkę swoją i na człowieka, który w trójnasób przysporzył ci majątku.

KONRAD

Ja, moja mamó, pluję na cały majątek. Ja pragnąłbym się dowiedzieć o tajemniczej śmierci mojego ojca.

WANDA

Ale ta śmierć wcale tajemniczą nie była. Został zabity w lesie przez kłusowników i to wszystko.

KONRAD

Ależ kochana mamó, ja wiem, że kłusowników nie było w naszym lesie... *Nagle*. Czy mama Borowskiego już dawno zna?

WANDA

Przecież ci już tyle razy mówiłam, że był najbliższym przyjacielem twego ojca.

KONRAD

wstaje nagle

Niech mnie mama wytłumaczy, skąd się wzięła ta nagła niechęć ku Hance? O ile wiem, bardzo mama ją kochała, ale z chwilą, kiedy okazał to serdeczne, gorące przywiązanie do Hanki — mama się całkiem dla Hanki zmieniła.

WANDA

Ale dziecko, co ty mówisz?

KONRAD

Nie, mamó, pamiętam dobrze z listów mamy, jaką mama była dla Hanki dawniej, a teraz.

WANDA

Mylisz się, mój synu.

KONRAD

Nie, mamó, ja się nie mylę. *Po chwili*. Czy pan Borowski był rzeczywiście takim dobrym przyjacielem mojego ojca?

WANDA

No, jeżeli go zrobił opiekunem, to chyba najlepszy dowód na to.

KONRAD

Ależ moja mamó, jeśli mój ojciec zmarł nagłą śmiercią, to nie mógł pozostawić ani testamentu, ani opiekuna.

WANDA

z mieszaną

Widocznie musiał przeczuwać swoją śmierć, jeśli testament zostawił.

KONRAD

A może, moja mamó, on wcale nie przeczuwał, bo przeczuwać nie potrzebował; bo ludzie w pewnych chwilach wiedzą jasno, co robią.

WANDA

Co ty mówisz? Więc sądzisz, że samobójstwo?

KONRAD

twardo

Tak!

Milczenie.

WANDA

przerażona patrzy na syna

Więc ojciec twój miałby samobójstwo popełnić! Dlaczego?

KONRAD

spokojnie

Nie wiem.

WANDA

podchodząc ku niemu

Ale zmiłuj się, ty jesteś chory, skąd się takie podejrzenia u Ciebie biorą?

KONRAD

patrzy przeciągle na wystraszoną matkę; zmęczony

No, niech mi mama szczerze powie. Przecież ten mój opiekun jest właściwie moim ojczymem, nieprawda? I niech mama mojej duszy nie niszczy. Mama wie, że od dziecka kocham Hankę, niech tylko mama pomyśli, co to za straszliwe tragedie: ja biorę Hankę za żonę z tym przeświadczeniem, że ojciec jej był przyczyną śmierci mego ojca, którego tak ukochałem, którego tak w duszy noszę... Niech sobie mama wyobrazi, że chociażbym nie miał najmniejszej pewności, to... to jedno podejrzenie wystarczy, żeby mnie i jej życie zniszczyć. *Nagle.* Mama musi coś wiedzieć o tej śmierci!!

WANDA

coraz więcej przerażona

Lękam się ciebie.

KONRAD

Lęk, lęk? Jaki to piękny parawan, za którym kobieta schować się może. Jeżeli matka ma troszkę miłości do mnie, to nie powinna mi życia niszczyć. Ja Hankę kocham, a biorąc ją za żonę mogę ją i siebie tym zamęczyć, że ojciec jej jest przyczyną strasznej śmierci mego ojca.

WANDA

wybucho głośnym płaczem.

KONRAD

szarpie ją za rękę

Ty wiedziałaś o tym?!

WANDA

placze coraz więcej

KONRAD

Wiedziałaś o tym?!

WANDA

zrywa się nagle

Precz, wyrodny synu, który śmiesz rzucać takie podejrzenie na twoją matkę.

KONRAD

ze złośliwym uśmiechem

Tym oburzeniem mama mnie nie zaszachuje. Zdaje mi się, że już całą prawdę wyłowilem. *Zamyślony.* Przepraszam mamę za moje wybuchy, jeszcze jestem młody, a to jakieś głupie, młodociane porywy, ot takie hamletowskie idiotyzmy, by mścić śmierć ojca. Ach! Tu nie chodzi o jakąś zemstę, tu przede wszystkim waży się los kilkorga ludzi... mamó, mama wie, że ja mamę kocham, a przyznaję się szczerze, nienawidzić poczynam los biednej, nieszczęśliwej Hanki, którą mimo woli musiałbym zniszczyć i los mój... mniejsza o to... *Nagle.* Borowski był przyczyną śmierci mego ojca?!

WANDA

zrywa się

strach, kobieta

Nie, stokroć razy nie!

KONRAD

cicho

He, he... Przewidywała to mama?

WANDA

cofając się przerażona

Tyś oszalał.

KONRAD

Jestem upewniony, że opiekun *gorzko*, a raczej ojczym mój zapędził mego ojca w grób. Chciałbym się tylko dowiedzieć, czy kobieta, która jest moją matką i którą za świętą uważałem, miała w tym jakiś udział.

WANDA

prostuje się

Jak śmiesz takimi słowami²³ do matki przemawiać?

matka, ojciec

KONRAD

spokojnie

Ja prócz matki miałem jeszcze ojca, którego ubóstwiam i uwielbiam.

WANDA

A któż cię wychował w tej czci dla ojca?

KONRAD

Mama nie, bo mamy dziesięć lat nie widziałem. Pan Schimer w Brukseli, który ojca nade wszystko kochał.

WANDA

A kto mu dał polecenie, aby ci ustawicznie o ojcu mówił?

KONRAD

Może złe sumienie mojego opiekuna, a może mojego ojczyma?

WANDA

zrywa się przerażona

Synu, Konradzie, co ty mówisz?

KONRAD

Przepraszam mamę, przepraszam... jestem trochę zirytowany, zresztą to nie moja wina, chciałbym zbadać tajemnicę, *wybuchając* która nie tylko mnie samemu życie zniszczyć może.

WANDA

Och! Ten przeklęty twój przyjaciel! Dlaczegoś wprowadził w mój dom wroga twej matki?

KONRAD

On mamy wrogiem?

WANDA

Wróg, wróg — przeklęty wróg!

KONRAD

całuje ją w rękę

No, dajmy spokój tej rozmowie. Pewnie już tajemnicy nie zdołam rozwiązać. Nie będę już nigdy drażnił mamy moimi podejrzeniami. Ale niech mama teraz się uspokoi i ja się uspokoję, tylko muszę pozostać sam ze sobą, a przyrzekam mamie, że nie będę już myślał o tym, o czym teraz mówiliśmy.

²³słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

WANDA

Przyrzekasz mi, moje dziecko? Nie będziesz miał już tych potwornych podejrzeń. *Całuje go.* Gdybyś ty wiedział, jak ja cię kochałam i kocham. *Nagle.* Twego ojca w tobie kocham, pomnij²⁴ na to!

KONRAD

Mojego ojca? No, dobrze, dobrze, moja mamo. Ale ja teraz muszę pozostać sam.

WANDA

pieszczotliwie

A nie będziesz już słuchał złych podszeptów twojego przyjaciela?

KONRAD

Nie, nie droga mamo. Są rzeczy, które się przemilcza, bo dociekanie prawdy zbyt bolesne... Ale teraz proszę mamy, abyś zechciała mnie zostawić w spokoju. Jestem bardzo rozdrażniony, mógłbym jeszcze więcej zranić serce mamy. *Całuje ją w rękę.* Do widzenia, droga mamo.

WANDA

boleśnie

Konrad!

KONRAD

Ale przecież ja mamę głęboko kocham, tylko muszę się teraz uspokoić.

WANDA

odchodząc

A nie będziesz już takich ohydnych rzeczy mówił?

KONRAD

Może mama być pewna... Tylko, tylko się troszkę uspokoję, nie mogę już z mamą mówić.

SCENA CZWARTA

WANDA wychodzi; KONRAD *całuje jej z głębokim szacunkiem ręce, po odejściu matki siedzi sam na werandzie — obrywa bezwiednie liście dzikiego wina, oplatając werandę. Zapala papierosa — przechadza się nerwowo po werandzie i siada zamyślony na kamiennych schodach. Z jadalnego pokoju wchodzi do salonu HANKA, przystaje i patrzy niespokojnie na KONRADA, nagle podchodzi do fortepianu, uderza kilka akordów. KONRAD jak ze snu zbudzony nadśluchuje, wbiega do salonu i wprowadza Hankę na werandę.*

KONRAD

Toś ty Hanuś! Ach! Jak dobrze, żeś przyszła!

HANKA

Co ci się stało, Konrad? Nie chciałam podejść do ciebie. Byłeś tak zamyślony, iż mi się zdawało, że śpisz z otwartymi oczyma.

KONRAD

Nic, nic, Hanka, takie mnie jakieś złe myśli opadły. *Nagle.* Hanuś, kochasz ty mnie trochę? *coraz bliżej* Troszeczkę? HANKA *milczy z przerażonymi oczyma.* Hanuś, chciałabyś ty zostać moją żoną?

Hanka drży cała.

KONRAD

A wiesz ty, co to znaczy być żoną?

HANKA

coraz więcej zmieszana.

KONRAD

Ależ powiedz mi, Hanka, powiedz, dziecko złote.

²⁴*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

HANKA

Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

KONRAD

zamysłony

I — będziemy szczęśliwi ze sobą?

HANKA

Jam zawsze szczęśliwa, gdy cię widzę i mam cię przy sobie.

KONRAD

popadając w coraz głębsze zamyslenie

Słuchaj Hanuś, tu nie można być zawsze szczęśliwym. Może to prawda, że człowiek własnymi rękoma szczęście sobie buduje, ale mogą zajść rozmaite komplikacje, mogą zajść w duszy podejrzenia, które to szczęście zabijają.

HANKA

prostuje się

Co podejrzenia? Czyżbyś mnie mógł o coś podejrzewać. *Stając się nagle kobietą.* Mnie, która nigdy nic poza tobą nie widziałam, mnie która moją całą duszą tak przylgnęłam do ciebie... Mnie... mnie...

KONRAD

Ale Hanko, uspokój się. Ty jesteś czysta jak łza. Czuję, jak twoje serce dla mnie tylko bije. Przecież czujesz, jak cię całą duszą kocham. Nie śmiałybym cienia podejrzenia na ciebie rzucić. To nie to, to nie to.

Chwila milczenia.

KONRAD

Hanuś, będziesz szczerą? Odpowiesz mi na wszystkie pytania?

serce, prawda

HANKA

Patrz, tu niosę ci moje serce w moich rękach. Możesz je zbadać i przeniknąć do głębi.

KONRAD

Słuchaj Hanka! *coraz tkliwiej.* Ty mnie już teraz mogłabyś uważać za męża, bo ja innej kobiety prócz ciebie nie znam i znać nie chcę. A widzisz, jeżeli nasz stosunek ma być rzeczywiście pięknym, to wtedy nie ma już tajemnicy między dwojgiem ludzi, którzy się kochają. Prawda? Co?

Tuli jej ręce w swoich rękach.

HANKA

zdziwiona

Prawda, prawda.

KONRAD

po chwili namysłu

Widzisz, jeżeli ci przykrego coś powiem, to mi wybacz. Jestem bardzo nieswój, bom ogromnie dużo w ostatnich czasach pracował i jestem trochę przemęczony. A w ostatnich dniach opadają mnie jak złośliwe muchy rozmaite maniackie myśli. Wybacz, że ci o tym mówię, ale ja bym chciał, abys cały stan mej duszy znała, nim żoną moją zostaniesz.

HANKA

pieści jego ręce

Mów, mów mi wszystko.

Milczenie.

KONRAD

Więc ty widziałaś, jak ojciec mój płakał w altanie w przededniu swojej śmierci?

HANKA

zdziwiona

Ale ja ci to już wczoraj opowiadałam.

KONRAD

No tak, tak — ale powiedz mi — wprawdzie byłaś wtedy dzieckiem, ale dzieci najlepiej obserwują... Czy śmierć mojego ojca wywarła wielkie wrażenie na twojego ojca a mego opiekuna²⁵ i na matkę moją?

HANKA

patrzy na niego, nie rozumiejąc

KONRAD

bierze ją łagodnie za rękę

Nie bądź tak przerażona, przecież jestem przytomny.

HANKA

Przyznam ci się, że teraz boję się ciebie.

KONRAD

Nie, nie bój się. Tylko chciałbym rozwiązać w moim sercu i mózgu jakąś zagadkę, która może nie jest zagadką, ale która mnie truje i męczy.

HANKA

ze strachem

Mów, mów wszystko.

KONRAD

milczy chwilę

Słuchaj Hanka, dzisiaj rozmawiałem z moim przyjacielem...

HANKA

przerywa mu

Wiesz, ja się tak lękam, tak lękam tego twego przyjaciela. To ten sam lęk, jaki doznaję²⁶ przed czymś obcym, niezbadanym, to ten sam lęk, który mam przed tą ciemną dla mnie połową twojej duszy, tą połową, której nie znam, o której nie mam wyobrażenia.

Tajemnica, Dusza

KONRAD

patrzy na nią głęboko zdumiony

Nie rozumiałem cię, Hanuś.

HANKA

Bo widzisz, ty masz połowę duszy pogodnej, a druga jest jak sam mówisz: czarna i ponura. I to dzisiaj, podczas tej bezsennej nocy, nagle opadła mnie ta myśl, że ta druga połowa twojej duszy, ta jej ciemna głębia, nie do mnie należy, ale do twego przyjaciela. I miałam taką straszną wizję, jakbyś na dwoje był rozszczępiony. Ach! Konrad! Konrad! Jak ja się męczę!

KONRAD

obejmuje ją i tuli do siebie

Hanuś, Hanuś! Uspokój się! To przywidzenie zmęczonych bezsennością nerwów. Uspokój się i posłuchaj mnie. Otóż przyjaciel opowiadał mi taką dziwną historię o swoim stryju i włodarzu. Ten stryj poszedł na wojenkę, potem z wojenki powrócił; ale ponieważ stryjenka tymczasem włodarza pokochała, a on włodarz przeświadczony, że żadna kara go nie spotka, jeżeli pan legnie na swym własnym polu, zamiast na polu sławy...

HANKA

Bój się Boga, co ty za rzeczy dzisiaj mi opowiadasz?

KONRAD

Coś taka przestraszona? Włodarz pokochał panią, najprostszy wypadek się stał. Pana nie było w domu, można było sądzić, że poległ w szeregach bohaterów. Przypadkowo

²⁵wywarła wielkie wrażenie na twojego ojca a mego opiekuna — dziś popr.: wywarła wielkie wrażenie na twoim ojcu a moim opiekunie. [przypis edytorski]

²⁶To ten sam lęk, jaki doznaję — dziś popr.: To ten sam lęk, jakiego doznaję. [przypis edytorski]

wrócił żywy i cały do swego gniazda, a zastawszy swą żonę w objęciach włodarza, sam sobie życie odebrał. Ale można było spokojnie twierdzić, że poległ, czy zginął na polu bitwy, czy się gdzieś podział...

HANKA

Dokąd ty zdążasz? Co to wszystko ma znaczyć?

KONRAD

Hanuś, proszę cię, słuchaj mnie spokojnie. Tu chciałbym roztrząsnąć nie kwestię życiową, ale kwestię sumienia — jakiejś przyrodzonej, niepojętej miłości do ojca, którego się straciło... Ta dziwna miłość, która wendettę wytworzyła, bo wiesz, że za zabójstwo jakiegoś członka rodziny, na Korsyce, całe rodziny się wytępiają nawzajem. *Chwila milczenia*. Widzisz, ten wódarz miał córkę, którą pasierb włodarza całą siłą swej młodej duszy pokochał i — wystaw²⁷ sobie, co by się było stało, gdyby on²⁸ pasierb poślubił córkę człowieka, który był przyczyną śmierci jego ukochanego ojca?

HANKA

zrywa się

Skąd cię takie piekielne myśli opadły, Konrad!

KONRAD

To nie piekielne myśli, to się często w życiu zdarza. *Chwila kamiennego przerażenia*. Czy sądzisz, że dajmy na to, kobieta jak ty szlachetna, piękna i dobra, mogłaby żyć z człowiekiem, którego ojciec zginął z winy jej ojca?

HANKA

pobladła jak trup

A... teraz rozumiem. Wszystko zrozumiałam. *Chwyta się za głowę*. Chryste Panie! Więc ty posądzasz mego ojca, że on twego w grób wtrącił?

KONRAD

nieprzytomny

Tak, tak!

HANKA

pada na ziemię.

Kurtyna spada.

²⁷wystawić (daw.) — wyobrazić. [przypis edytorski]

²⁸on (daw.) — ten. [przypis edytorski]

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Wszystkie pokoje jasno oświetlone. Muzyka w salonie; w jadalni stół zastawiony — gwar i wesołe rozmowy.

BOROWSKI *siedzi na werandzie z głową opartą na rękach, głęboko zadumany.* — *Na werandę wchodzi WANDA i nagle spostrzega BOROWSKIEGO.*

WANDA
tajemniczo

Zmiłuj się, co ty robisz, może sobie sprawy z tego nie zdajesz, jakie wrażenie robi dziwne twoje zachowanie.

BOROWSKI
Jakie zachowanie?

WANDA
No przecież goście muszą coś rozumieć, jeżeli uciekasz, kryjesz się w parku, lub siedzisz na werandzie, do mnie się nie odzywasz...

BOROWSKI
Goście nic nie rozumieją. To tylko złe sumienie rozumie.

WANDA
Złe sumienie? Czyje?

BOROWSKI
złośliwie
Czyje?... Chyba twoje musiało to wszystko zrozumieć, przecież mnie szukasz i nie spokojnie śledzisz na każdym kroku.

WANDA
Więc koniecznie chcesz zniszczyć twoje i moje życie?

BOROWSKI
He... he... Życie? Co to znaczy? Chcesz żyć, ja ci w tym nie przeszkadzam, a moje życie dawno się już skończyło.

WANDA
gwałtownie
Od kiedy się skończyło? Od kiedy?

BOROWSKI
Czemu się pytasz o to, przecież nikt lepiej tego nie wie od ciebie.

WANDA
oburzona
Dlaczegoś mi kłamał? Obiecywałeś mi raje, a teraz trup po moim domu chodzi...

BOROWSKI
Jak to trup?

WANDA
No, przecież od śmierci mego męża ty przestałeś żyć. Od dziesięciu lat zagłuszam się pracą, a nic to nie pomogło, tylko nuda, straszna nuda w twoim sercu, którąś sobie teraz wypełnił nienawiścią ku memu synowi.

BOROWSKI
Tak, to prawda.

WANDA
chwytając go za rękę
Dlaczego nienawidzisz mego syna?

BOROWSKI

Nie mów tak głośno, bo lada chwila ludzie na werandę wejść mogą.

WANDA

zdyszana z hamowanej gwałtowności

Powiedz, dlaczego nienawidzisz mego syna?

BOROWSKI

zrywa się, syczącym głosem

Dlatego, że cię kochałem... dlatego, że on męża twego przypomina.. I dlatego, że on jest krew z jego krwi, kość z jego kości. Dlatego, że przez ciebie, matkę jego, ta zbrodnia się stała.

WANDA

Jezus Maria! Jaka zbrodnia?

BOROWSKI

He... he.. he... Teraz się pytasz, jaka zbrodnia. *Podchodzi ku niej, ze złośliwym szeptem.*
A powiedz, dlaczego ten mąż twój, pan Okoński, zastrzelił się?

WANDA

cofając się

Czemu on się zastrzelił?

BOROWSKI

He... he... he... Czemu on się zastrzelił? Chcesz, chcesz, to ci powiem dlaczego. Ale zdaje mi się, że nie potrzebuję ci tego mówić, bo przecież sama wszystko wiesz...

Milczenie.

BOROWSKI

Wiesz czemu?... wiesz?

SCENA DRUGA

Z salonu wybiega kilka par ze śmiechem i hałasem do parku.

BOROWSKI

z sztucznym uśmiechem

Huzia — huź! Kto kogo dogoni... Hej! hej! A gdzie mi się Hanka podziała? *Wesoły krzyk z głębi parku.* W chowanego się bawi, znajdziemy ją, znajdziemy!

BOROWSKI

do WANDY

I co teraz? Twój syn kocha moją córkę... tak ślepą nie jesteś, aby tego nie widzieć. No, poradź teraz coś, poradź —!

WANDA

Co ja nieszczęsna poradzić mogę.

BOROWSKI

po namyśle

A czyś ty знаła tego pana Schimera z Brukseli?

WANDA

Kogo?

BOROWSKI

No? Tego pana, który twego syna chował w największej miłości, w największym uwielbieniu dla twego męża.

WANDA

Co, co, nic nie rozumiem.

BOROWSKI

Poczekaj, to ci to zaraz wyjaśnię. *Złośliwym, szatańskim uśmiechem siada przy niej.* Otóż widzisz, moja Hanka wypaplała się przede mną, widziała twego męża dzień przed śmiercią,

jak płakał, a w ten sam dzień zostało wysłanych kilka listów do przyjaciół twego męża za granicę. A ten przyjaciel twego męża, którego opiece polecono twego syna... jeszcze nie rozumiesz?

WANDA
skamieniała
Rozumiem...

BOROWSKI
podsuwa się jeszcze bliżej
I ten jego przyjaciel, który się zjawiał, właśnie wczoraj, ten najukochańszy uczeń Schimera... Rozumiesz?

WANDA
jak wyżej
Rozumiem.
Milczenie.

BOROWSKI
Hanka stracona, ale Konrad nie, oj nie...

SCENA TRZECIA

Z parku odgłosy: Huzia, huź, huź, huź. — Przebiegają przez werandę zdyszane pary: „gdzie Hanka, gdzie Konrad?”.

BOROWSKI
z goryczą
Jak to dobrze, że młodych bawić nie potrzebujemy. Nasze smutne miny mogłyby zdradzić, co się w naszych duszach dzieje.

WANDA
I ty sądzisz, że ten piekielny przyjaciel...

BOROWSKI
Ja nic nie sądzę, ja wiem. Tych rzeczy nawet przeczuwać nie potrzeba, to wszystko się wie.

WANDA
A co sądzisz, co Konrad, Konrad?

BOROWSKI
Konrad, łudzisz się jeszcze chwilę, co Konrad robi. Możem zły, że ci to mówię, co ci teraz powiem, ale ani na sekundę nie wątpię, że tobie i mnie z najwyższą pogardą splunie pod nogi i odejdzie ze swoim przyjacielem.

WANDA
przeżona
To nie może być, to nie może być.

BOROWSKI
Ale to będzie i to się stanie. Kobieta się lęka tego, co nieuniknione, chce się ratować przed koniecznością, ale my, mężczyźni, spokojniej na to patrzymy. *Cicho przysuwając się do WANDY.* W jakich zamiarach ten przyjaciel właśnie w tym czasie przyjechał, nie wiem. Ale trzyma w zanadru całą setkę złowrogich planów, które nam zgubą grożą: tobie i mnie. Nie wiem, dlaczego tak długo zwlekają, by twemu synowi odkryć tajemnicę, nie wiem, jakie ukryte cele mieli ci ludzie, którzy przed twoim synem ukrywali dotychczas naszą zbrodnię.

WANDA
z wykrzykiem
Zbrodnię?!

BOROWSKI

Oczywiście, że to było zbrodnią. Człowiek, który cię bardzo kochał, przekonawszy się o twoim wiarołomstwie, byłby mi mógł spokojnie w łeb huknąć, ale był na to za mądry.

WANDA

Cicho... cicho... cicho...

BOROWSKI

Dlaczego ja mam być cicho, ja tylko stwierdzam prosty fakt. Twój mąż był bardzo rozumny człowiek. Cóż by mu było z tego przyszło, że by mnie zgubił. Zyskałby przez to twoją miłość? He?

WANDA

Zmiłuj się... milcz... milcz...!

BOROWSKI

zjadliwie

Och, jakie wy kobiety hipokrytki. Czy nie jesteście rzeczywiście w stanie pojąć takiego szlachetnego czynu, jak czyn twego męża? Powiedział sobie: Cóż? Kobiety, która kocha innego, gwałcić nie będę. Bez niej żyć nie mogę. Nic w tym znowu tak bardzo bohater-skiego, tylko rozsądny krok mądrego człowieka. *Po chwili ponurego, złośliwego milczenia.* Takim bohaterem twój syn nie będzie. Nie... Nie... Nie...

Samobójstwo, Mądrość

SCENA CZWARTA

W parku odgłosy: Ho-hop... Ho-hop! Konrad! — głosy kobiece: Hanka! Do tańca! W salonie roi się od młodzieży, słychać tony walca.

JEDEN Z MŁODZIEŻY

wchodzi na werandę

Ciociu! Ciociu! Odbito mi wszystkie damy. Niech ciotuchna się nade mną zmiłuje, bo będę wyglądał jak ostatni niemrawiec. Ciotuchna taka młoda, taka piękna, że zaćmić może wszystkie dziewczęta.

WANDA

Ależ dziecko, mnie się tańczyć nie chce, ja taka zmęczona.

MŁODZIENIEC

ciągnie ją natarczywie

Moja droga, kochana ciociu!

WANDA

No, niech już i tak będzie, przypomnę sobie moje młode, młode lata.

MŁODZIENIEC

Co też ciocia mówi! Ciocia piękniejsza od tych panienek, co się w kółko kręcą. *Zwraca się do BOROWSKIEGO.* A pan, drogi panie, nie wejdzie pan z nami?

BOROWSKI

żartobliwie

Ho, bo, stare już nogi, podagra²⁹... Szczęśliwy jestem, że się tak bawicie, ale mnie już do waszych zabaw nie wciągajcie.

MŁODZIENIEC

klania się

Ej, pan żartuje. Ale ciotuchno, chodźmy już, chodźmy.

Wychodzą.

²⁹podagra — choroba zniekształniająca i powiększająca staw dużego palca u nogi, której towarzyszą okresowe napadowe bóle. [przypis edytorski]

SCENA PIĄTA

BOROWSKI *chwilę sam na scenie, patrzy ponuro na park, jakby czegoś ostatecznego stamtąd wyczekiwał. Powoli zbliża się z parku PRZYJACIEL i wchodzi na werandę.*

BOROWSKI

szyderczo

No, cóż pan tak stroni od towarzystwa; przecież to uroczystość, na którą pan umyślnie aż z Brukseli zjechałeś.

PRZYJACIEL

kręcąc papierosa

Ja nie zjeżdżałem na żadne uroczystości. Jam się tylko mocno przywiązał do mojego przyjaciela Konrada, a ponieważ on jest sam, samiuteńki, a ja znając rozmaite tajemnice jego domu... hm... hm...

BOROWSKI

Jakie tajemnice? Czyś pan oszalał? Co za tajemnice?

PRZYJACIEL

No, to nie są właściwie tajemnice, dla pana np., dla matki Konrada, to tajemnicą nie jest. *Patrzy bystro, zimno na BOROWSKIEGO.* O, jakieś pan nagle zbladł. No i co, panie? Będziemy się dalej bawić w ślepą babkę, podoba się panu ta gra?

Patrzy z zimnym szyderstwem na BOROWSKIEGO.

BOROWSKI

Owszem, nawet bardzo. Od pierwszej chwili, gdym pana zobaczył, zrozumiałem, że mam z dowcipnym człowiekiem do czynienia.

PRZYJACIEL

Ech panie, co tam długo gadać. Panu, jako ojcu, musi zależeć na szczęściu dziecka, a ja mówię bez ogródek, przyjechałem jako przyjaciel Konrada i to proszę pana no, jakby to powiedzieć... *rozmyślnie przeciąga.* Otóż, kochany panie, wszak ani pan, ani ja nie chcemy rzeczy w bawełnę owijać. Przyjechałem po prostu Konradowi powiedzieć, że właściwie pan jest przyczyną tej niby tajemniczej śmierci jego ojca.

BOROWSKI

zrywa się przerażony

Co? Coś pan powiedział?

PRZYJACIEL

zapalając papierosa, który mu ustawicznie gaśnie

Chyba dosyć wyraźnie powiedziałem to, co miałem do powiedzenia.

BOROWSKI

z przestraszeniem

Skąd pan to wiesz?

PRZYJACIEL

Ja o tym już dawno wiedziałem. Pan Schimer pokazał mi listy swego najbliższego przyjaciela a ojca Konrada. Przyjechałem tutaj, bo Konrad ustawicznie majaczył o córce pańskiej, przekonałem się, że Konrad rzeczywiście ją kocha, no i nie bierz mi pan za złe, że nie pragnąłem, by Konrad połączył się z córką tego, który ojca jego w grób wtrącił.

BOROWSKI

patrzy długą chwilę na przyjaciela, nagle

Pan tego Konradowi nie powiesz?!

PRZYJACIEL

Owszem, dziś jeszcze powiem.

BOROWSKI

Czyś pan oszalał? Przecież to zniszczy nas wszystkich.

PRZYJACIEL

Zniszczy... co to znaczy zniszczy?

BOROWSKI

No wiem, wiem, że panu nic na nas nie zależy. Ale Konrad, cóż Konrad, którego pan jesteś przyjacielem, którego, jak mówisz, tak kochasz?

PRZYJACIEL

Ależ ja przecież po to przyjechałem, aby Konrada wyzwolić z tego marnego życia, żeby go uwolnić od tej męki, by się miał połączyć z córką zbrodniarza.

BOROWSKI

zrywa się przerażony

Co? Zbrodniarza? Jak śmiesz pan to mówić? Jakim prawem mogłeś pan to powiedzieć?

PRZYJACIEL

spokojnie

Prawem tego, co wiem, a o czym się jeszcze zdołałem naocznie przekonać.

BOROWSKI

drży i blednie

PRZYJACIEL

z jeszcze zimniejszym spokojem

Tylko się pan nie wzruszaj zbyt mocno. Pan, jako mężczyzna, musi być na tyle odważnym, by ponosić konsekwencje tego, co popełnił.

BOROWSKI

złamany milczy

PRZYJACIEL

Pan przyzna, żeś pan popełnił wprost łotrństwo. Rozumiem, żeś pan jej i swoje wyrzuty sumienia zagłuszyć chciał. Ale nie było obrzucać błotem swej ofiary. Nie było jej mówić, że mąż jej odebrał sobie życie wskutek malwersacji pieniężnych, albo choroby nieuleczalnej. *Wstaje groźny.* Prawda, czy nie?

BOROWSKI

zupełnie złamany

Prawda.

PRZYJACIEL

Teraz pan rozumie, dlaczego ja Konradowi całą tajemnicę wyjaśnić muszę i nie pozwolę, aby Konrad wziął Hankę za żonę. Czyż pan nie rozumie tej potworności, gdyby córka Pańska została żoną Konrada, którego ojca pan — pan w śmierć wepchnął.

SCENA SZÓSTA

HANKA

wchodzi smutna i zamyślona z parku na werandę, rozgląda się i jakby przeczuciem tknięta na widok ojca z przyjacielem razem, patrzy wylekła to na ojca, to na przyjaciela, wreszcie podchodzi do BOROWSKIEGO.

Co tato taki zmieniony? Czy tato nie chory?

BOROWSKI

postarzały i zgnębiony patrzy na nią przez chwilę wół nieprzytomny, potem z wolna wstaje, całuje w czoło.

Moje biedne, nieszczęśliwe dziecko.

HANKA

przerażona patrzy znowu raz na ojca, raz na przyjaciela, który jak zawsze spokojnie papierosa pali.

Co to ma znaczyć?

BOROWSKI

całuje ją znowu, wskazuje na przyjaciela

On ci to wszystko wyjaśni.

Schodzi z wolna złamany z werandy w głąb parku.

SCENA SIÓDMA

HANKA

bezradna patrzy za odchodzącym ojcem, potem zwraca się do przyjaciela.

Cóż mi pan ma powiedzieć? Co ojcu memu się stało, co? Mów pan, mów! Powiedz mi pan wszystko!

PRZYJACIEL

patrzy na nią głęboko zamyślony i milczy.

HANKA

Mów pan, mów, na Boga! Dlaczego tak mnie strasznie dręczycie? Com wam zawiniła? Od chwili, jak Konrad przyjechał, prawie że oka nie zmrużyłam. Tu słyszę jakieś niejasne, straszne słowa, tam zawsze coś złowrogiego, niedopowiedzianego... Czyż pan nie może zrozumieć, co to za tortury??

PRZYJACIEL

głęboko w siebie zapatrzonej

Bardzo dobrze rozumiem.

HANKA

No więc nie męcz mnie pan dłużej. Mów pan, proszę, błagam pana! Ja czuję, że w tym domu jakaś tajemnica się kryje, że jakieś nieszczęście nad nim wisi... Ja to od dawna, od dziecka czuję. Wiem i czuję od chwili, jak pan do domu tego wszedł, że pan tę tajemnicę zna, że teraz się wszystko załamie. Mów pan, mów wszystko!

PRZYJACIEL

patrzy na nią głęboko, nagle z wielką litością

Bardzo mi pani żal... Pani rzeczywiście kocha Konrada?

HANKA

z mocą

Kocham, kocham, kocham! *Nagle przerażenie znowu ją ogarnia.* Powiedz mi pan tylko tę tajemnicę, powiedz, chociażby to był wyrok śmierci dla mnie... *Cofa się z śmiertelnym lękiem.* Powiedz pan! Powiedzże wreszcie wszystko!

PRZYJACIEL

znowu zimny

Powiem. *Po chwili ciężkiego milczenia.* Pani nie mogłabyś żyć z synem człowieka, którego przyczyną śmierci byłby ojciec pani?

HANKA

chwytając się za głowę

Boże! Boże! Więc to prawda?

Wybuchając błędnym, rozpaczonym śmiechem. Z salonu dochodzą wesole toasty. Widać gości, którzy kręgiem otoczyli KONRADA.

SCENA ÓSMA

MŁODZIENIEC

w salonie

Panie i Panowie! Północ wybiła! Rozpoczął się dzień nowy! Piję zdrowie Konrada, dla którego nowe życie dziś się rozpocznie, bo jako pełnoletni, jako dziedzic wielkiego mienia,

wszedł dziś w grono najpoważniejszych obywateli kraju, wziął na swoje barki wielkie wobec społeczeństwa obowiązki. Niech mu Bóg dopomaga! *Crescat, vivat et floreat*³⁰!

Przez oszkloną werandę widać KONRADA silnie i nienaturalnie podnieconego. Podnosi kieliszek w górę i mówi donośnym głosem

Tak! Pójdę śladami ojca! Będę służył krajowi i społeczeństwu! Będę pracował jak prosty robotnik moich fabryk. Złączę się z nimi, jak z braćmi, aby podnieść i wyjaśnić³¹ ich ciężką dolę. A teraz, panowie, oświadczam wam wieść, którą wszyscy z radością przyjmiecie, bo rozumiecie, że tam jedynie moje szczęście; przy mym boku stanie, jako moja żona i współpracowniczka, piękna i szlachetna i nad wszystko przeze mnie ukochana kobieta, panna Hanna Borowska.

MATKA
przerazona
Jezus Maria!

WSZYSCY
Hanka! Hanka! Gdzie Hanka?

KONRAD
ogląda się niespokojnie, nagle, jakby przebudzony
A więc pijcie teraz na nasze zdrowie, a ja pójdę szukać mojej ukochanej.
W salonie muzyka i gwar podochoconej młodzieży. KONRAD idzie przez mroczną werandę do parku

SCENA DZIEWIĄTA

PRZYJACIEL
przytłumionym głosem, jakby wobec chorej
Nie szukaj Hanki, Hanka tu siedzi.

KONRAD
wraca i przypada do HANKI
Hanus, co ci jest? Dlaczego nie wejdiesz do salonu, wszyscy cię szukają. *Bierze ją za rękę.* Słuchaj, od dziś dnia stajesz się moją panią, przyszlą żoną i współpracowniczką. Będziemy w miłości i szczęściu pracowali i razem pójdziemy świętą i wielką drogą, po jakiej szedł mój ojciec. A teraz chodź, moja najukochańsza, aby się wszyscy przed przyszlą panią mego domu pokłonili.

HANKA
jak obłąkana
Cicho. — To nie może być — nie może być — nie może być...

KONRAD
zdumiony, jakby przejrzał
Gdzie pan Borowski?

SCENA DZIESIĄTA

WANDA
wbiega bezsilna i chwiejna na scenę
Konrad! Na Boga! Zlituj się synu, to nie może być, to stać się nie może! Konrad! Dziecko moje najdroższe! Moje wszystko na świecie. *Zanosi się płaczem.* Ja taki straszny, straszny grzech popełniłam... On i ja taką straszną zbrodnię spełniliśmy na nim — na twoim ojcu... Dziecko najdroższe — ty nie możesz, nie możesz tego zrobić — Tylko nie to, nie to!

KONRAD
zmieniony i skamieniały

³⁰*Crescat, vivat et floreat* (łac.) — Niech wzrasta, żyje i rozkwita. [przypis edytorski]

³¹*wyjaśnić* — tu: rozjaśnić. [przypis edytorski]

Matko! Tyś winna śmierci mego ojca?! Ty? — Ty? — Ty? —

WANDA

Ja... ja... ja... Biorę na siebie całą winę i wszystek ból. Tylko mnie nie opuszczaj! Nie opuszczaj! Nie opuszczaj! Będę cię gwałtem trzymać. Nie odchodź! Nie odchodź! Bo zabijesz mnie!

HANKA

zrywa się z martwoty dotychczasowej i rozszalała zbiega w głąb parku
Zostań Konrad, zostań! Ja idę do mego ojca zbrodniarza, tam moje miejsce!

KONRAD

porywa się za nią

WANDA

przypada do niego, czepia się go i woła
Nie odchodź, nie odchodź, bo zabijesz matkę!

KONRAD

z zimnym, zastygłym bólem
Nie mam matki.

WANDA

Boże! Boże! Jak strasznie mnie karzesz.
Przez drzewa parku widać lunę ognia i słycać krzyki przerażenia: Pożar! pożar!

WANDA

zrywa się
Pożar! Pożar!
Jak obłąkana leci do salonu między przerażonych i pomieszanych gości.

KONRAD

wybucho wielkim śmiechem
Ha... ha... ha... Moje fabryki się palą. Trzykroć powiększona puścizna³² po ojcu.

PRZYJACIEL

Ja sam ogień podłożyłem.

KONRAD

Dobrze zrobiłeś. Uprzedziłeś myśl moją.

BOROWSKI

za sceną.
Ratunku! Ratunku! Hanka skoczyła w płomienie!

KONRAD

z całą gwałtownością porywa się, by biec na ratunek, lecz nagle jakby siłą ubezwładniony, obsuwa się na stopnie kamienne werandy.

PRZYJACIEL

dotyka jego ramion z poważnym spokojem
Wstań — pójdziemy razem na nowe życie i nowy trud.

KONRAD

z wolna podnosi się i zbolaty, zapatrzony w dal przed siebie, podaje przyjacielowi dłonie.
Zasłona spada.

³²puścizna — dziś popr.: spuścizna, tj. dziedzictwo, spadek. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewski-matka>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Przybyszewski, *Matka*. Dramat w IV aktach, nakł. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, E. Wende i Spółka, Lwów-Warszawa 1903.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Publikację wsparli i wsparły: Staś i Kuba Wójcik, Waldemar Miotk, Ewa Dariusz Dudój, keszats, brnina, ewaes.

ISBN 978-83-288-0768-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).